Nr. 11. Lwów. — Czwartek dnia 15 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji: Miesięcznie zł. 1.10, Dwumies. „ 2.10, Kwartalnie „ 3.—, Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową wnosi się z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wal..., ulica Czarneckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 3, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Maura Opat. Jutro: św. Marcelego p. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 52, Zachód „ 4 „ 27 | Długość dnia g. 8 m. 35, Przybyło dnia 2 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Petycyę londyńską za żydami wysłano do cara 9 stycznia pocztą, na ręce jeneralnego adjutanta Richtera, pomimo wskazówki petersburskiej, że akt ten nie będzie przyjęty. Z pisma tego widać, że w Anglji nie mają pojęcia o żydach, żyjących we wschodniej Europie; stąd powstały w petycyi komizmy, które osłabiają wrażenie, jakie niezaprzeczenie chcieli wywołać autorowie adresu. Niech czytelnicy sami osądzą: podajemy petycyę w całości. Oto jest ona:

„Najj. Panie! My, obywatele londyńscy, z głębokim szacunkiem zbliżamy się do Waszego Majestatu z prośbą o najmiłościwsze pozwolenie przedstawić sprawę uciśnionych. Z rozległego państwa Waszej Mości dochodzą do nas wołania o pomoc, podnoszone przez tysiące pognębionych żydów, — i my, Anglicy, mając współczucie dla wszystkich cierpiących, zwracamy się do Waszego Majestatu z prośbą o Waszą cesarską pomoc i łaskę. Pięć miljonów poddanych W. Mości jęczy pod jarzmem wyjątkowych ustaw. Potomkowie plemienia, które dało początek wszystkim religijom, — naszej i waszej, — oraz wszelkiej wiedzy, opartej na istnieniu Boga; ludzie, przywiązani całem sercem do swej starej wiary i starego obyczaju, — żydzi podlegają w państwie W. Mości ustawom, które nie dają im żyć i rozwijać się. Te ustawy, pochodzące z czasów powszechnej nietolerancji religijnej, zaostrzono teraz tak strasznie, że stały się one dla izraelickich poddanych W. Mości niemożliwym do zniesienia brzemieniem, stworzyły przedział między nimi a ich chrześcijańskimi sąsiadami, uczyniły z nich kastę parjasów, poniżyły ich i nadały im piętno wyklętego plemienia. Zamknięci w ciasnych granicach, jakie im wytknięto wewnątrz obszernej monarchji W. Mości, i nawet w tych granicach zmuszeni żyć głównie w miastach, gdzie się gnieździ ubóstwo i nędza wszelkiego rodzaju, nie mają oni niezbędnej swobody ruchu; specjalne ustawy zakazują im trudnić się niektóremi przedsięwzięciami, nabywać ziemię lub pracować na niej, wskutek czego nie mogą oni w pracy znaleźć zarobku; zabroniono im kształcić się w rozmiarach odpowiadających ich potrzebom i aspiracjom. Oni nie mogą, jak inni poddani W. Mości, otrzymywać akademickich stopni i zawodów, ani w armji, choć służą w niej, liczyć na awans wojskowy. Nie można tedy się [illegible] ujęci w pierścień tak wielkich przeszkód, w gorącej walce o życie, okazują przedewszystkiem błędy i słabości swego charakteru, a tłumią swe liczne cnoty! Bo oni posiadają cnoty! Kochają swoją ojczyznę, choć ona ich za obcych uważa, służą jej wojskowo w liczbie o wiele większej, niż ze stosunku liczbowego wypada, na polach bitew walczyli za Rosję ze śmiertelną odwagą, przelewali krew dla dobra swej ojczyzny. Zawsze ulegli W. Mości, starają się skrupulatnie wykonywać ustawy, lubo ciężar ich czują na sobie dotkliwie i wypełniając przepisy swych starych ustaw, modlą się w synagogach o pomyślność tronu i dynastji W. ces. Mości. My, którzy nawykliśmy szanować wszystkie wyznania i widzieć prawdziwą religję w religijnej wolności, błagamy W. Mość o usunięcie wyjątkowych ustaw przeciw Żydom. Najj. Panie! racz dać im błogosławieństwo równouprawnienia. Wszędzie, gdzie oni korzystają z praw równych, kwitną narody. Prosimy tedy Wasz Majestat o kasatę tych wszystkich wyjątkowych ustaw i ograniczeń prawnych, które gnębią izraelickich poddanych W. Mości. Niech słońce łaski monarszej oświeci domostwa żydów, niech ojcowska troskliwość W. Mości otoczy ich opieką. Każdy rok zwiększa i rozwija potęgę olbrzymiej monarchji W. Mości. Niech że W. ces. Mość nowy obszar zdobędzie: pięć miljonów serc, przepełnionych wdzięcznością za emancypacyę.

„Królewska siostra W. ces. Mości, nasza cesarzowa-królowa (niech ją Bóg chroni!) zbudowała swój tron na miłości narodów podległych jej berłu — i szczęście ich i powodzenie uważa za swoje. Tak niech i Wasza Mość z miłości swych ludów czerpie moc i szczęście i niech ta miłość uczyni Waszej Mości potężną monarchję jeszcze potężniejszą, Wasz tron stałym i niewzruszonym, a na Wasz cesarski dom sprowadzi nowe błogosławieństwa. — W imieniu mieszczan londyńskich, Józef Savory, lord-major."

Otóż sądzimy, że niektóre zdania, zawarte w tej petycyi, sprawią w Rosyi, nawet w sferach nieprzyjaźnych polityce gnębienia żydów, wrażenie komiczne, albo przykre, i znacznie osłabią akcyę londyńskiego mieszczaństwa. Np. jak można mówić, że żydzi służą wojskowo w liczbie większej niż powinni. Wiadomo, że w Rosyi kahały muszą płacić kary pieniężne za żydów, którzy się uchylili od powinności wojskowej. Przepis ten istnieje dopiero od lat kilku, grzywna za każdego zbiegłego wynosi 360 rubli, a oto już w jednej kowieńskiej gubernji kahały musiały zapłacić około 600.000 rubli. Albo jak można mówić na seryo o czemś tak niebywałem, jak męztwo żydowskie na polach bitew! A już zgoła zrozumieć niepodobna frazesu, że „te kraje kwitną, w których żydzi mają wszystkie prawa obywatelskie". Istotnie kwitną — pleśnią! Łatwo się o tem przekonać, porównując kraj bardzo ubogi od natury, ale mający tylko szesnastu żydów, Norwegję, z krajem suto uposażonym od natury, ale dźwigającym na swych siedmiomiljonowych barkach miljon żydów, Galicyą. Zgoda na to, że każde gnębienie tłumi cnoty narodowe, a rozwija wady. Lecz jeśli to trafnie podniesiono w angielskiej petycyi, to jakże jednocześnie wystawiono w niej żydów, jako wzór ludzi i obywateli? Jakim sposobem miano odwagę powiedzieć, że żydzi troskliwie przestrzegają wszystkich ustaw, kiedy przeciwnie oni znani są z nałogowego ich obchodzenia, a czynią to nietylko tam, gdzie są gnębieni, ale i tam, gdzie mają równouprawnienie, z którego zrobili dla się stanowisko uprzywilejowane?

Potępiamy wszelkie gnębienie ludzi, a nie ich zdrożnych czynów; ogółu, a nie szkodliwych jednostek. Rozumiemy, że dzieje ciężkie i przepisy talmudowe i wschodni fanatyzm musiały wypaczyć charakter ogółu żydowskiego tak bardzo, że stał się on — jak rzekł jeden ze światłych żydów galicyjskich — garbem na chrześcijańskiem ciele. Więc ten ogół potrzebuje kuracji, wychowania troskliwego w interesie zarówno żydów, jak chrześcijan. Niechby angielskie mieszczaństwo prosiło cara o zaniechanie gnębienia, a wprowadzeniu natomiast łagodnych i skutecznych środków wychowawczych, — pierwsi oddalibyśmy hołd akcji londyńskiej. Lecz wynoszenie żydów na pjedestał wszelkich cnót i głoszenie, że w obszernej monarchji cara jegomości oni tylko są gnębieni, oni nieszczęśliwi wśród szczęśliwych, oni parjasy między patrycjuszami — to naszego uznania zdobyć nie może. Tak nietaktowna jest ta petycja przesadnemi pochwałami żydowskiego plemienia, że się już odezwał głos: „Ile ona kosztowała żydów?"

Cokolwiek kosztowała, skutku mieć nie będzie obok wielu przyczyn jeszcze i dla tego, że petycyonuje o ludzi, których w Rosji nikt nie pozna w tamtejszych żydach.

---

Do afery Łuckiego podaje *Rumuński Lloyd* (niemiecka gazeta w Bukareszcie) następujący szczegół: „Kilka miesięcy temu długo mieszkała w bukareszteńskim hotelu „Francuskim" dama, która się zameldowała jako jenerałowa Wasiljewowa. Głosiła ona o sobie, że jeździ po świecie i szuka jedynaka syna, którego porwały sfery nihilistyczne i gdzieś go ukrywają. Oczywiście policya rumuńska starała się pomódz strroskanej matce i dała jej wejrzeć w kolonję zbiegów rosyjskich. Rychło atoli przy pewnej sposobności wykryto, że ta nieszczęśliwa matka jest żoną rosyjskiego tajnego agenta policyjnego, niejakiego Miscenia, który korzystał ze wszystkiego, co żona wykrywała. Wtedy ta zręczna osóbka znikła z Bukaresztu i w jakiś czas potem pojawiła się w Sofji jako pani Szczerbecka, Polka, mająca ładną córkę na wydaniu. Pan Szczerbecki, zrujnowany przez rząd rosyjski, był następnie zesłany na Sybir, a oto żona jego z córunią uciekła do Sofji. Córunia była istnym aniołkiem. Łucki zbliżył się do tych pań, — dwór grodzić zaczął. Pewnego razu pani Szczerbecka rzekła mu, że musi jechać do Stambułu, bo zdaje się, że jej mąż uciekł z Syberji i właśnie przyjechał do tureckiej stolicy. Są o tem niewyraźne wiadomości od przyjaciół. Musi tedy jechać pani S., a boi się, bo to w Turcyi,... ci baszowie!... te haremy!... *vous savez?*... Ach, kto ma córkę, ten się wszystkiego boi! — Córunia w tej chwili rzuciła na Łuckiego łzawe spojrzenie — i oto on postanowił odprowadzić obie panie, a gdy przyjechał do Stambułu, już go na dworcu czekali zbiry. Porwanego zaraz zawieziono na okręt, który wnet potem podniósł kotwicę. Teraz Łucki jest w śledczem więzieniu w Petersburgu.

Na przytoczony przez nas komunikat turecki, usprawiedliwiający postępowanie stambulskiej policji, odpowiedziano następującem przedstawieniem rzeczy:

„Na paryskim kongresie w r. 1856 Turcya podniosła skargę na postanowienia kapitulacyjne, pozwalające obcym konsulom postępować dowolnie z poddanymi swych państw. Skargę tę zapisano w protokole N. 14. Mocarstwa uznały słuszność skargi i uchyliły z kapitulacyj wszystkie postanowienia, uwłaczające samodzielności władz tureckich. W skutek tego, z Anglją, Francją i innemi mocarstwami zawarła Porta traktat w r. 1861, a z Rosją taki sam traktat w 1862 r. o stosunku obcych poddanych przebywających w Turcji do miejscowych władz. Paragraf 18 tego traktatu wyraźnie powiada, że prawa administracyi politycznej tureckiej w niczem nie mogą być uszczuplone na rzecz prerogatów konsulów. To też na mocy tego postanowienia Turcja, pomimo żądań ambasadorów i konsulów, nie pozwoliła wydać ani węgierskich ani polskich emigrantów. Było to wówczas, gdy Turcya jeszcze czuła swą godność. Dziś zaś, pozwoliwszy zbirom rosyjskim gospodarować w Stambule i uwięzić bułgarskiego obywatela Łuckiego, okazała najdowodniej, iż się już nie czuje samoistnem państwem, nie dba o swój honor i powagę."

Taką odpowiedź na turecki komunikat podały jednocześnie angielskie, niemieckie, włoskie i węgierskie dzienniki. Jest to zatem wyrok europejski.

---

## Korespondencje.

Petersburg 8 stycznia.

(△) Ubiegły rok 1890 zajmie wybitne miejsce w dziejach caratu. Różne będą wyroki przyszłych pokoleń: jedne go będą chwaliły, inne przeklną, ale wszystkie dadzą mu duże miejsce na kartach historji. Jest on ważny bardzo, bogaty nie w sukcesa polityczne, bo owszem jest to rok może jedyny, w którym carat nie powiększył swego obszaru ani o piędź ziemi, lecz za to obfity w reformy, dążące do zupełnego przeistoczenia państwa w duchu staroroeyjskim, do cofnięcia wszystkiego, co pod wpływem Europy, jej cywilizacji i prądów zmuszona była autokracja dać narodowi w ciągu panowania Aleksandra II. Czasy „moralnej dyktatury Hercena" przeminęły — nastały czasy dyktatury Pobiedonoscewa, który jest wcieleniem ortodoksalizmu bizantyckiego, zaszczepionego na pniu czysto azyatyckich pojęć o społeczeństwie: jest wszechwładny car — patrjarcha i jest tłum równouprawnionych, albo raczej równo-ubezprawnionych, milczących, posłusznych niewolników. Wprawdzie o niewolnictwie fizycznem jeszcze nie pomyślano, nie widać dotąd zwrotu ku odtworzeniu stosunków pańszczyźnianych, ale pod każdym innym względem kierunek reakcyjny rozwinął się w całej pełni. Te wszystkie „reformy" mają wzmocnić ducha narodowego i prawosławnego, dotąd jednak sprowadziły tylko zupełną martwotę myśli w masach i nieliczne protesta, całkiem legalne, na które wszelako jest jedna odpowiedź rządu: Sybir! Pani Cebrikowowa nie jest samotnem zjawiskiem; miała ona poprzedników i naśladowców, tylko, że ci nie zdobyli rozgłosu.

Szereg reform nie jest zamknięty; będzie on bardzo długi, bo w dążeniach reakcyjnych tak samo trudno się powstrzymać, jak w rewolucyjnych. Zaczęło się od ubrania wojska, urzędników, wężnych, konduktorów i dorożkarzy w jednostajne staroroeyjskie kaftany; od bizantyńskiego rysunku na banknotach; od synodalnego rozkazu, że cerkwie mogą być budowane tylko w stylu bizantyńskim; stąd krokami coraz śmielszemi zbliżyła się reakcja do punktu, w którym teraz stoi. Obraz jej zarysował się wyraziście w r. 1890 — więc przypatrzmy się temu obliczu.

Pominę zupełnie system zastosowany do ziem polskich, nadbałtyckich, Finiandji, do kolonistów niemieckich i żydów, bo choć on także wynika z ogólnej reakcji, ale nie obraża rosyjskiego narodu, owszem zarówno wstecznicy, jak liberałowie, panslawiści jak zwolennicy nihilizmu, prostaczkowie i oświeceni, świeccy i duchowni — wszyscy słowem z zapałem oklaskują ten system bezwzględnego rosjanizowania. Wspomnę tylko o „reformach" reakcyjnych wymierzonych w roku ubiegłym przeciw Rosjanom. A ma się rozumieć, że te „reformy" najbardziej zaciężą nad owemi rosjanizowanemi prowincjami, bo dla nich będą nie tylko wstecznemi, lecz także niezgodnemi z narodowym charakterem.

W ubiegłym roku pracowały następujące komisje, których postanowienia już częściowo weszły w życie: S z k o l n a, pod kierunkiem księcia Wołkońskiego, uchwaliła redukcję kierunku klasycznego, zmniejszenie wykładów historji i literatury powszechnej, obcych języków, nauk przyrodniczych, natomiast szerokie rozwinięcie nauki języka rosyjskiego i cerkiewnego, historji rosyjskiej i prawosławnego „bogosławia" (teologji). Komisja m i e j s k a zajęta była rewizją statutów miejskich, które postanowiono zmienić tak, aby nie rady miejskie, lecz rząd centralny był gospodarzem miast i majątku ich. Komisja jurydyczna, podzielona na trzy sekcje, opracowuje nowe kodeksa: cywilny, karny i handlowy — wszystkie trzy w duchu staroroeyjskim. Wydano ukaz, oddający wszystkie bez wyjątku szkoły ludowe pod zarząd prawosławnych popów i nakazano przy każdej parafjalnej cerkwi otworzyć szkołę wykładów religijnych, obowiązkowych dla całej dziatwy, bez względu na to, że już może uczęszcza ona do innej miejscowej szkoły. To głównie zrobiono dla ziem, w których prawosławie walczy z kościołami katolickim i protestanckim.

Lecz najsilniej uwydatniła się reakcja w reformie „ziemstw", czyli instytucyj autonomicznych, powiatowych i gubernialnych.

Te instytucje nadano w r. 1864. W ogólnych zarysach podobne one były do waszych rad i wydziałów powiatowych. Rady nazywały się „zjazdami"; wydziały — „uprawami". Co roku każdy „zjazd" (*sjezd*) powiatowy wybierał delegatów do zjazdu gubernialnego, który radził o sprawach, obchodzących kilka powiatów. Wszystkie urzęda w ziemstwie (prezezowie, asesorowie, sekretarze, kasjerzy itd.) były wybieralne i płatne. Z tego właśnie powodu wytworzyły się koterje i nadużycia. Poczęto więc w r. 1881 wołać o reformę; wołania te były coraz głośniejsze, aż nareszcie rząd mianował na początku przeszłego roku komisję pod przewodnictwem senatora Kochanowa. Znakomita większość komisji opracowała projekt bardzo dobrych reform, lecz nie tego pragnął rząd. Z jego natchnienia powstała szczupła mniejszość, kierowana przez zmarłego ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja. Projekt tej mniejszości zatwierdził car 1 lutego; — 12 lutego wprowadzono go na początek w sześciu gubernjach, w lipcu wprowadzono w innych dziesięciu, wkrótce zaś będzie funkcyonował w całym caracie, oczywiście z wyjątkiem ziem polskich i nadbałtyckich, gdzie żadnego samorządu nie ma.

Po tej reformie „ziemstwa" tak wyglądają: Prawo wyborcze mają tylko właściciele ziemi; kupcy i fabrykanci, płacący zresztą podatki ziemskie, nie mają prawa wyborczego; gminy włościańskie wybierają po kilku przedstawicieli z każdej wołości, a jednego z tych przedstawicieli (jednego na każdą wołość, która się składa z kilku wiosek) gubernator mianuje członkiem ziemstwa powiatowego. W ten sposób szlachta ma przewagę stanowczą, nawet tam, gdzie jej bardzo mało, bo gminy włościańskie mogą na listę swych przedstawicieli wpisywać tylko szlachtę, albo popów. Lecz żeby szlachta nie nadużyła swej przewagi, postawiono na czele każdego ziemstwa mianowanego i odpowiedzialnego tylko przed rządem, lubo płatnego z funduszów ziemskich, prezesa, zwykle eks wojskowego, z tytułem „naczelnika ziemskiego."

Ziemstwom (zjazdom) gubernialnym odebrano prawo wnoszenia do centralnego rządu projektów, petycyonowania o cokolwiek u samego cara, a nadto potworzono przy każdym gubernatorze stale państwowe urzędy ziemiańskie (z i e m s k i j a u p r a w l e n i j a), których obowiązkiem jest rozpatrywać każdą uchwałę ziemstwa i przyjąć ją lub odrzucić. Apelacji nie ma.

Ze względu na brak dobrych, a często żadnych komunikacyj, na rozległość gubernij, na niedbalstwo rosyjskie, postanowione było w dawnych statutach ziemskich, że trzecia część delegatów wszystkich już wystarcza do prawomocności uchwał. Po reformie potrzeba do tego połowy wszystkich delegatów. Sądząc z tego, co było od r. 1864, można śmiało powiedzieć, że ledwo setny zjazd będzie miał komplet potrzebny do prawomocności uchwał.

Jak z powyższego widać, reforma ziemstw jest właściwie ich zniesieniem. Jeśli dodamy, że władzę gubernatorów znakomicie rozszerzono we wszystkich kierunkach i że nawet przyznano im silny wpływ na sądy, to się przekonamy, że uczyniono wszystko dla spotęgowania władzy czynowniczej.

Tym samym duchem owiane są wszystkie inne reformy, które przeprowadzono w r. 1890 i które w nim wzięto pod rozwagę.

---

## Misja XX. Zmartwychwstańców w Bułgarji.

Z Adryanopola pisze ksiądz L. W. co następuje: —

„W roku 1860 znaczna część Bułgarów, chcąc się wyzwolić z pod moralnego jarzma greckiego i nabrać sił do narodowego rozwoju, przystąpiła, idąc za radą naszych tułaczów, do unji religijnej z naszym Kościołem katolickim. Zbyt groźnym było to jednak objawem dla potężnej opiekunki schyzmy, aby nie dołożyła wszelkich starań do zniszczenia w zarodzie tego świeżego posiewu — co się jej też w końcu udało. Pozostała jednak garstka niezłomnych w przyjętej wierze Bułgarów. Papież Pius IX wysłał wtedy do Bułgarji misjonarzy Zmartwychwstańców, przeważnie Polaków, którzy jako współplemienni mogli sobie łatwo przyswoić język i obyczaje kraju. I odtąd pomimo, że nie nazywamy się sami misją polską, nietylko w Adryanopolu, lecz w całej Bułgarji znani jesteśmy pod tą nazwą. I niedziw — wszyscy prawie księża unieccy w Tracji są naszymi wychowańcami; około 500 b. internów naszego zakładu, nie licząc trzykroć tyle eksternów, nie zapominają, że światło wiary i cywilizację zawdzięczają swym niegdyś przełożonym Polakom. Niejeden już z naszych wychowańców, wyuczywszy się przez sympatję języka polskiego, czyta z łatwością naszych autorów, a paru już tłumaczy Mickiewicza, Słowackiego, itd. Wychowując katolików, wychowaliśmy zarazem przyjaciół Polski. Reszty dokonywał Lwów, gdzie kilku Bułgarów dalsze kończyło nauki. Kraków ma jednego obecnie na wydziale medycznym, bardzo zdolnego naszego wychowańca. To są skromne owoce naszej 27 letniej pracy, które jednak mogą stać się bardzo płodnemi w przyszłości.

Możnaby mniemać, że Polska nie jest obojętna dla tych religijnych i cywilizacyjnych usiłowań misyonarzy Polaków. Niestety! tak nie jest, wyjąwszy bowiem najdalszy skrawek zachodni naszej ojczyzny i księży w Galicji i w Poznańskiem, zkąd płynące składki stanowią zaledwo szóstą część potrzebnych na utrzymanie zakładu funduszów, nikt zresztą o niego się nie troszczy. Do Francuzów, Niemców, a nawet Anglików wyciągać musimy rękę, aby zadaniu po-

---

20)

# NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Chwile te zdarzały się rzadko, trwały krótko, do zwierzeń nie było czasu, i Ludka nie wiedziała, jakie są stosunki między mężem a żoną. Pragnęła wierzyć całą siłą, że zwrot ku lepszemu, zauważony przed balem, ustalił się i zamienił w znośne pożycie. Ona teraz tak była wdzięczną Butowtowi, że ją uczyć kazał, a więcej jeszcze, że sam ją uczył. Coraz jaśniejsze światło przenikało jej głowę i to, co jej mówił, nieraz pomocą jej było, gdy innych musiała uczyć sama.

Kochałaby go, jak mistrza, gdyby nie pamięć chwili, w której z jego przyczyny do główki jej, prawie dziecinnej, weszło pojęcie o złem, i ta świadomość, że on jest tak blisko niej, aż mu w oczy zajrzeć może.

Pomna tego cierpienia, jęła chronić siostrzyczki swe od wszystkiego, co by je w podobny sposób oświecić mogło, i tak, jak ją, zasmucić.

Ukrywała przed niemi nędzę materjalną, aby codzienne kłopoty nie przeszkadzały im w nauce, strzegła je równie troskliwie przed widokiem moralnego upadku.

Nie dopuszczała, aby dzieci zwątpiły za wcześnie o wyższości i sile tych, którzy niemi kierowali, aby przestały być młodemi, zanim by miały czas wyjść z dzieciństwa.

Dla Dorci i Mimy ojciec w ustach Ludki otoczony został szacunkiem, który już znikał stopniowo; dla nich pan Wyszowski był tylko spracowanym, zmęczonym opiekunem rodziny, dla nich matka była tylko opatrznością, wyrocznią, bezpieczeństwem, choć Ludka dobrze wiedziała, że nie przy biurku ani w redakcji ma szukać opiekuna, ale w narożnym handlu, i że podupadłej na duszy matki swej za opatrzność i ucieczkę liczyć niepodobna.

Ona wiedziała prawdę, ale dzieci musiały kochać, wierzyć i ufać.

Z polepszeniem się zdrowia Adasia przybyło jej nowe zajęcie.

Póki był bardzo chory, myślano tylko o tej nodze złamanej w biodrze, o ranach w głowie i o zwichniętej ręce; kiedy jednak leczenie postępowało normalnie i była pewność wyzdrowienia, uczuła siostra, że nie dość mu tych opatrunków, łakoci i dziecinnych rozrywek. Należało zapoznać się z młodzieńcem, który porzucił ich dzieckiem, a wrócił taki odmienny i dziki.

Rozmowa z nim była trudna niezmiernie; obojętny na wszystko, nie odpowiadał najczęściej. Każdy wyraz, wydobyty z niego, zdawał się bogactwem.

— Nudzisz się? — spytała kiedyś Ludka, widząc bolesny wyraz jego twarzyczki. — Mam trochę czasu, pogadajmy.

Niby uśmiech zjawił się na ustach Adasia i szepnął leniwie:

— Mów mi o pogodzie...

Wyraźnie z niej zażartował; Ludka jednak, niezrażona, zapytała:

— O słońcu, czy o deszczu?

— Ty mnie nudzisz — odpowiedział — a ja chcę spać.

Poprawiła mu poduszki i odeszła ku oknu zmartwiona, spoglądając na chłopca od czasu do czasu.

Oczy miał przymknięte, nie mrugał powiekami. Nie spał wcale. Chciał, aby mu nie przerywano pasma myśli, nikomu nieznanych, nie odgadnionych.

Innego dnia Ludka zagadnęła go o Wyszowo.

Nie pamiętał wcale swej rodzinnej wsi, dziś w obce ręce przedanej, nie zdawało się siostrze, że zauważyła cień ciekawości w jego oczach i zaczęła opowiadać swoje osobiste wspomnienia.

Mówiła z miłością i przejęciem, Adaś interesował się coraz więcej.

— A jaki był pałac? — zapytał.

— Pałac był dwupiętrowy, obszerny, pełen tajemniczych przejść, zakątów, kurytarzy, po których biegaliśmy razem z tobą. Dziwię się, że nie pamiętasz...

— Nic nie pamiętam. A ogród?

— Ogród ciągnął się aż do rzeki. W jego najcienistszem ustroniu stawiano już za mojej pamięci kaplicę — odpowiedziała. — Było to votum; rodzice dziękowali Bogu, że dał im syna...

— Za mnie? — zawołał chory — o! każcie zburzyć tę kaplicę... szkoda było modlitw i pieniędzy... Daj mi pokój — dodał po chwili — spać będę.

Po kilku podobnych próbach, Ludka nie zniechęciła się jeszcze. Nigdy rozmowa nie trwała dłużej nad kwadrans. Adaś kończył ją zawsze drwinami, albo drzemką.

Pewnego dnia na pensji, swawolna jakaś dziewczynka, na pół przez figle, na pół przez uwielbienie dla nowej nauczycielki, wylała na Ludkę flaszeczkę Opoponaxu. Cała klasa przeszła zapachem, a suknia Ludki, mimo że ją w powrocie z lekcji owiało świeże powietrze, wniosła do domu woń odurzającą, słodką, miękką a ostrą.

Kiedy zbliżyła się do łóżka Adasia, chłopak podniósł głowę i zaiskrzonemi spojrzał na nią oczyma. Chwyciwszy rękę jej, jak nieprzytomny, ucałował kilkakrotnie, kładł ją sobie na czole, na ustach, był tak dziwnie poruszony, że Ludka zaczęła się obawiać nowego napadu gorączki.

Wyraz twarzy jego przypomniał jej bolesną chwilę, gdy w noc zimową stanęła przy nim w balowej sukni, a on wołał z uniesieniem radości: „Miss Adela! miss Adela!"

Jeszcze jedno upokorzenie! jeszcze jedno objawienie, że zło jest blizko, tuż przy niej, że sieci jego porozciągane, a ona, gdzie stąpi, tam się z niem spotyka.

Wyrwała rękę z jego uścisku i chciała odejść, ale litość zwyciężyła chwilowo.

A jeśli tym niewinnym środkiem przywiąże myśl jego do siebie, przyniesie mu korzyść i zbawienie?

Niewinnym!... ona, siostra, ma używać perfum, które mu przypominają jakąś kobietę, niewątpliwie tę samą z cyrku Adelę? Nie, to być nie mogło!

Pobiegła, zmieniła suknię, obmyła ręce — wszystko na próżno. Włosy jej, ją całą przeniknęła już woń niebezpieczna, a mogła mówić co chciała i mówić długo, bardzo długo, Adaś od siebie odejść jej nie pozwolił.

Tego dnia był łagodny, prawie miły, przymykał oczy z rozkoszą, wywracał głowę na poduszkach i mówił, że mu jest dobrze. Z pod powiek łzy mu spływały.

Ludka, która w całem z nim postępowaniu czyniła jak człowiek ślepy, probujący ostrożnie, kędy dobra droga, przestała mówić, nie pewna, czy to słowa jej tak go wzruszają,

— Co ci jest? — spytała słodko.

Zamiast odpowiedzi usłyszała łkanie.

— Nigdy... nigdy tam nie wrócę... — mówił wśród łez — nigdy jej nawet we śnie nie zobaczę....

Ramiona siostry opadły bezwładne, zwiesiła głowę.

Miał słuszność — nie wróci tam nigdy, skąd wyszedł, i ona, Ludka, tam go nie zaprowadzi. Praca jej próżna, miłość bezowocna, czas stracony. Między nim a dobrem stało widmo zwodnicy, czar cygańskiego życia — zepsucie i włóczęga; to nie był już brat jej rodzony.

Odtąd nie była hojną dla niego; z czasu swego dawała mu tyle tylko, ile trzeba było, aby wyręczyć matkę, codzień słabszą. Głównie zajmowała się siostrami, a po nocach uczyła się sama.

Myśl tajemna kierowała nią, miała już cel w życiu; przebijało się to w jej słowach, malowało na twarzy.

Z przestrachem patrzał na nią Tadeusz, który odwiedzał ich teraz rzadko; czwarty rok medycyny był dla niego ciężkim i ważnym. Widział jasno, że w głowie Ludki nie ma bynajmniej miejsca na marzenie o ich wspólnej przyszłości, że gdzieś go daleko odbiegła, a on dogonić jej nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dołać. Inne narody nie zaniedbują swych misyonarzy, pragnąc, aby się ich wpływ jak najszerzej rozwijał.

Dziś pomoc szlachetnych rodaków jest nam potrzebniejszą niż kiedykolwiek, stary bowiem budynek szkolny, grożący zawaleniem się, musiał być rozebrany, a pod nową szkołę wraz z internatem, do której zbudowania upoważnia sułtańskie *Iradé*, położono już fundamenta, ale fundusze na budowę są nader szczupłe. To jest głównym powodem, dla którego odzywamy się do serc szlachetnych polskich z prośbą o ofiarność na ten cel."

(Administracja nasza chętnie podejmie się pośrednictwa w zbieraniu składek na ten cel. Przyp. Red.).

## Mały Fejleton.

### Kobiety w Ameryce.

Osoby znające stosunki amerykańskie przedstawiają nam świat za Oceanem jako coś nawskróś zmaterjalizowanego, bez wszelkich wyższych pojęć i ideałów. Zapewne jednak są i w Ameryce wyjątki, a państwo, które nie zna wojny ani nie żyje w ciągłej jej obawie, nie zna zaprzeczonego pokoju ani wzrastających ciągle ciężarów publicznych, powinno więcej oddawać się życiu idealnemu, skoro nędza i brak chleba nie przytłacza jego obywateli do codziennej prozy. Ale mimo wszystko — wbrew liberalnym — uszlachetnienia ludzi, skoro Europa więcej bawi się w ideały, a Ameryka wyłącznie nieprzebrane gromadzi bogactwa.

W każdym razie zajmującem jest studjum życia amerykańskiego. Max Orell, bardzo dowcipny pisarz francuski, zrobił takie studjum i wydał je pod tytułem „Mr. Jonathan". Książka ta tem więcej dla czytelnika zajmująca, że nie masz tu ciężkich wywodów uczonych, nużących dat statystycznych, ale w formie szkiców humorystycznych i anegdot przedstawione są zwyczaje, obyczaje, wogóle całe życie społeczne i towarzyskie za Atlantykiem.

Ponieważ jednak w życiu towarzyskiem najważniejszym czynnikiem jest kobieta, przeto wyjmiemy z „Jonathana" rozdział „O kobietach".

Co się tyczy kobiet — pisze M. Orell — twierdzę śmiało, że w wschodniej części Stanów, a głównie w Nowym Jorku nic a nic się one od Francuzek nie różnią. Ten sam typ, ta sama elegancja, ta sama żywość i wrażliwość i ta sama pełnia kształtów. I nich także, jak u mężczyzn w Ameryce piękność polega więcej na duchowym wyrazie twarzy jak na klasycznem wykończeniu rysów. Większość Amerykanek cieszy się ową kruchością, którą matka natura nasze Francuski tak hojnie obsypała. Po czterdziestym roku życia figura zaokrągla się wspaniale; jest jako kwiat w całej pełni rozwinięty. Oczy nie są atracone na żywości blasku, zęby nienaruszone, płeć się nie zmarszczy, a łyce, ramiona i biust zachowały całą białość i kształtne swe formy. Wprawdzie ludzie wogóle tutaj bardzo wcześnie siwieją, lecz włos biały nietylko że nie upośledza piękności kobiet ale owszem przy młodych twarzach wogóle tylko się czemś niezwykłem i niepospolitego użycza im uroku.

Jeśli Amerykanki pochodzą rzeczywiście od Angielek, to należy wyznać, że nie odziedziczyły ani zębów, ani rąk, ani nóg swoich prababek, gdyż widziałem w Ameryce tak czarujące rączki i nóżki, o jakich marzyć zaledwie można. Jednej rzeczy tylko Amerykankom brakuje: świeżości cery. Skóra ich jest matowa i blada, a po trzydziestce to już tylko jeszcze ratuje, że skóra nieco tężeje i staje się wtedy pozostanie szczupłą — wtedy szybko więdnieje; skóra staje się żółta i sucha jak pergamin a marszczy się niby na upieczonem jabłku.

Brylanty w Ameryce nie należą do rzeczy zbytkownych, lecz są artykułem niezbędnej potrzeby. Prędzej jaka Angielka stara panna wyrzekłaby się herbaty jak Amerykanka brylantów.

Ach, te brylanty! Jest ich aż do przesytu. Na sto kobiet zdarzy się zaledwie jedna, w której uszach nie widział drogi kamień; widocznie to zabytek mody dzikich, pierwotnych mieszkańców Ameryki.

Na wieczór, do balowej toalety bardzo dobrze, ale na ulicy przy zwykłem ubraniu, przy szafirockie, brylanty w uszach, na szyi, na kapeluszu, na rękach, wszędzie i wszędzie brylanty. Słowo daję, że w jakiś dzień w pewnym salonie widziałem brylanty na trzewikach damskich.

Bogate panie, mieszczanki, sklepowe panny, zarobnice — wszystko to nosi brylanty. Spotkawszy się na ulicy licho ubraną, ale widocznie z lepszego stanu kobietę, bez brylantowych zausznic, można pójść o zakład, że są w lombardzie. Widziałem kobiety bardzo piękne, które niestety obwieszały się kolczykami niesłychanej wielkości, kompletnie się zeszpeciły; wartość pieniężna tych klejnotów była niesłychanie wielka, wartość artystyczna prawie żadna. W Ameryce wogóle panuje przekonanie, że wartość przedmiotów od ich wielkości a nie od ich jakości zależy.

Widziałem na balach kobiety, z których niejedna we włosach, na szyi, na ramionach i na obramia miała djamenty wartości dwóch milionów.

Miłość do kobiet, Amerykanom wrodzona nie jest jeszcze dostatecznem wyjaśnieniem tego przepychu, jakim mąż Stanów Zjednoczonych swoje otacza. Rozrzutność ta ma inne jeszcze powody. W Ameryce łatwo się pieniądze zarabia i łatwo też wydaje. Cały system zarobkowania jest więcej zabawką niżeli interesem na serjo a bracie Jonathan przypomina mi całkiem pewnego jegomościa, którego widziałem raz w Monte Carlo dającego stofrankową sztukę złota żebrakowi.

Amerykanin obwieszający żonę swoją brylantami, powiada sobie: „Zyskam, to mogę żonie mej zrobić przyjemność bez najmniejszego uszczerbku — stracę, to przynajmniej brylanty ocalę od kracha".

Ale to jeszcze nie wszystko. Gorączka złota u Amerykanów nie jest pożądaniem złota jako złota, lecz żądzą tego, co za złoto dostać można. Inaczej mówiąc: nie noty skąpców Amerykanie nie znają! Jonathan nie zbiera pieniędzy, aby je składać, pieniądz jest mu środkiem, aby przezeń wybić się wyżej w hierarchji społecznej, towarzyskiej i zapewnić szczęście swoim bliskim. Wydaje on pieniądze tak łatwo, jak je zarobił, już chcąc je chowa, a zwłaszcza wtedy, gdy idzie o zrobienie przyjemności żonie lub córce.

Anglicy nie mogą nadziwić się swobodzie, jakiej młode dziewczęta amerykańskie używają, tak samo jak Francuzi podziwiają swobodę Angielek. Dziewczyna od 18 roku życia Amerykanka może iść sama gdzie się jej podoba, na targ i z wizytą, do teatru, na koncert i sama też podróżuje. Świat przyznaje jej prawie wszelkie swobody; a nieprzyznane ona sama sobie zdobywa.

Sama rozporządza swojemi pieniądzmi kieszonkowemi, obracając je wedle upodobania na dodatki do strojów albo na łakocie; rachunki modniarki do papy należą. Jakie towarzystwo dobiera sobie i kogo u siebie przyjmuje, to jest jej rzeczą. Jeśli po balu spotka młodego człowieka, który jej się spodoba — Amerykanka nie wie co to jest zakochać się — wtedy mówi krótko a jasno: „Tego i tego dnia jestem w domu, proszę mię odwiedzić". Nazajutrz może młody człowiek posłać jej bilet do teatru, towarzyszyć w drodze, w międzyaktach odwiedzić w loży, ofiarować kwiaty i bombonierki, a po spektaklu odprowadzić do domu — i nikogo to nie uderzy, wszystko to w Ameryce jest całkiem naturalne. W parę dni później może się zdarzyć, iż młoda dama spotkawszy takiego kawalera w towarzystwie mówi mu: „Chciałabym pana przedstawić jednemu z moich przyjaciół, jakże się pan nazywa, nazwisko pańskie wypadło mi z pamięci..."

Szacunek, którym Amerykanin kobiety otacza umożliwia ową swobodę młodych panienek Jonathan mógłby w tym względzie służyć za wzór Europejczykom, nawet Francuzom, którzy zadwy reżyli dziś nieco rycerską sławę swych przodków. Amerykanin spotyka się z kobietą z wyrazem bezwzględnego, szczerego uszanowania, zupełnie bezinteresownego, podczas gdy Francuz objawia zbyt nadskakującą galanterję nie wolną od pewnych ukrytych intencyj a przynajmniej takie robiącą wrażenie. Francuz zawsze ustąpi damie z drogi, ale przy tej sposobności obejrzy ją ciekawie i jeszcze się ogląda — Amerykanin w tym wypadku skromnie spuszcza oczy. O! święte sto sunki!

Dziś jeszcze młode, swobodne amerykańskie dziewczę jest ozdobą paryskich salonów. Młodzi ludzie uwielbiają Amerykankę dla jej wesołości, dowcipu i piękności, mamy pieszczą ją dla jej bogactwa — a młode mężatki z największą rozkoszą oczy by jej wydrapały. Powodzenie jej tedy nie pozostawia nic do życzenia

Jej to zawdzięcza Paryż ów czarujący taniec zwany „Bostonem". Ach, to prawdziwy tryumf O walcu powiedziano, że jest tańcem zachwycającym, porywającym, ale rozmawiać w nim niepodobna. „Boston" zaś całkiem co innego; tańcząc go, można gawędzić i kokietować, a dzięki mistrzowstwu, z jakiem Amerykanka rozwija kunszt „flirtacji," trudno sobie doprawdy coś bardziej zachwycającego nawet wyobrazić. Tu nie wystarcza prosta grzeczność i mówienie mdłych, banalnych komplimentów, nie, tu potrzeba wystąpić z najlepszą cząstką naszego dowcipu i naszego wdzięku, a przytem jednak zachować się w granicach przyzwoitości. Boston daje ogromne pole do tego, jest to rozkosznie powolny taniec, pozwalający tancerzowi prowadzić tancerkę według upodobania to w tę to w ową stronę, to wprost to w koło i wynajdywać tysiąc sposobności do miłej sam na sam rozmowy.

Młode dziewczęta amerykańskie z wielu a bardzo wielu powodów chętnie szukają towarzystwa mężczyzn, a najpierw, że same dość się uczą i czytają; rozumieją się doskonale na najświeższym fasonie kapelusza, ale też tak samo umieją powiedzieć coś o najnowszej powieści Feuilleta lub o ostatniej pracy Herberta Spencera. A rozumie się samo przez się, iż towarzystwo mężczyzn jest im także i z tego względu pożądane, że rozszerza koło ich wielbicieli, a wreszcie, że powiększa szanse znalezienia dobrej partji.

Obcowanie z mężczyznami nie przedstawia dla nich najmniejszego niebezpieczeństwa, bo cnota ich polega na najpewniejszej podstawie, na zimnym, lodowatym rozsądku, i żadne z dziewcząt amerykańskich nie wda się w romans nie prowadzący do pomyślnego i bogatego małżeństwa. Majątek lub też dobra posada — oto cele, których żadna w chwili najgłębszych wzruszeń z oka nie spuści i zaraz pyta lubego swego: „a jesteś pan dość bogaty?"

Najmilszem marzeniem każdej młodej republikanki amerykańskiej jest zostać księżną, hrabiną albo margrabiną bodaj z liczby herbów europejskich, które zrestaurowano lub zgoła z zastawu wykupiono amerykańskiemi dolarami—tej pono nigdy i nikt się nie doliczy.

Prawdziwa namiętność do bogatych małżeństw, gorejąca w sercach młodych Amerykanek prowadzi też często do bardzo smutnych rezultatów. Z pozoru sądząc myślećby można, że prawodawcy amerykańscy uważali za możliwe małżeństwo młodego dziewczęcia z rówieśnikiem Matuzalema, bo nierzadko są przykłady, że dziewczęta w 18 roku życia wychodzą za 70 i 80 letnich starców.

Młoda Amerykanka przez ojca swego rozpieszczona, wyobraża sobie, że stary a bogaty mąż spełniać będzie jej wszystkie zachcianki i podda się wszelkim jej kaprysom łatwiej, aniżeli młody bez majątku i stanowiska. Młody mąż, mówi ona sobie, to rzecz bardzo ładna, ale ojciec mój zrobi co ja zechcę; jestem ładną — mówi mi to codzień mnóstwo osób, jestem wolną, mogę robić co mi się podoba, odwiedzam i przyjmuję kogo zechcę, mogę wydawać tyle pieniędzy ile potrzebuję — mamże tego wszystkiego wyrzec się i za to wziąć męża, który mi narzuci gospodarstwo i liczną rodzinę, męża, który będzie mi opowiadał o giełdzie i o oszczędnościach, o polityce i o cenach bawełny? Nigdy! Chcę męża, który o niczem innem myśleć nie będzie, jak tylko o zaspokojeniu każdego mego życzenia. I rozumowanie to kończy młoda miss esencjonalnem zdaniem: Ideał mój ma lat 80—nie będę miała z nim dużo ambarasu.

Jedno z pism amerykańskich w Waszyngtonie podało swego czasu następujący żart—chociaż czy to żart — kto wie?

„Pewien kawaler — pisało — umieścił w dzienniku, że poszukuje towarzyszki życia. Stało się że djablik drukarski wypłatał mu figla i liczbę lat jego z 37 podwyższył na 87. Ale o dziwo! Fatalna ta pomyłka miała ten skutek, że od dam różnego wieku (pomiędzy 18 a 60 rokiem życia) nadeszło aż 300 ofert! Wszystkie deklarowały mniemanemu starcowi miłość i wierne posłuszeństwo na całą resztę jego żywota!"

Drugi żarcik na ten sam temat podało jedno z pism humorystycznych, a wypływa z niego, że matki Amerykanek wcale nie potępiają małżeństw tego rodzaju.

Matka: A więc zaręczyłaś się z mr. Jones! Naprawdę, zdaje mi się, żeś postradała zmysły. Ten młodzieniec nie ma ani pieniędzy, ani stanowiska. Wiem wprawdzie, że będzie kiedyś bogatym, bo mu dziadek ma zapisać część swego majątku...

Córka: Otóż właśnie, mamo, ja się z tym dziadkiem zaręczyłam.

Matka: O pójdź, uściskaj mnie, moje dziecię. Jesteś prawdziwym aniołem!

Wprawdzie podobne małżeństwa są wyjątkami, ale zdarzającemi się tak często, iż nie można było pominąć ich milczeniem.

(Dokończenie nastąpi).

## Kronika.

Lwów 14 stycznia.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Ołomla, w powiecie jaworowskim, zapomogę w kwocie 300 zł.

**JE. pan namiestnik** hr. Badeni wyjechał wczoraj do Wiednia.

**Mianowania.** Wydział krajowy zamianował: p. Juljana Fabiańskiego, nauczycielem niższej szkoły wiertniczej w Wietrznej, a p. Kazimierza Kostkiewicza nauczycielem niższej szkoły górniczej w Borysławiu.

Krajowa Rada szkolna zamianowała ks. Bronisława Wojaczyńskiego, wikarjusza przy kościele parafialnym w Drohobyczu, pomocnikiem katechety przy gimnazjum jasielskiem.

Zarazem zamianowała zastępcami nauczycieli następujących kandydatów stanu nauczycielskiego: Karola Jana Nittmanua w szkole realnej w Krakowie, dr. Adama Miodońskiego w III gimnazjum w Krakowie, Artura Passendorfera w gimnazjum w Bochni, Wiktora Schmidta w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, Józefa Tyrana w gimnazjum w Rzeszowie i Władysława Krukowskiego w gimnazjum w Przemyślu.

Minister oświaty poruczył prywatnemu docentowi tutejszej szkoły politechnicznej Kazimierzowi Kleczyńskiemu zastępstwo profesora dla obowiązkowych wykładów historji architektury, a oraz przyznał mu w charakterze zastępcy profesora prawo egzaminowania z tego przedmiotu przy egzaminach i wydawania świadectw-prawomocnych.

Minister oświaty zamianował ukończonego słuchacza lwowskiej szkoły politechnicznej, Kazimierza Piekarskiego, prowizorycznym asystentem przy katedrze budownictwa.

**Przeniesienia.** P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa, Michała Torskiego z Tarnowa do Łańcuta, a praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Jana Gettera ze Lwowa do Tarnowa, a przydzielił praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Zygmunta Karasińskiego do służby przy Starostwie lwowskiem.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: Wojciecha Grzegorzewicza ze szkoły realnej w Krakowie do II gimnazjum we Lwowie, Bronisława Świbę z Rzeszowa do II gimnazjum we Lwowie, Wojciecha Niemca z Jarosławia do gimnazjum św. Anny w Krakowie, Tadeusza Kołomłockiego ze szkoły realnej we Lwowie do Wadowic, Leopolda Stefkowskiego z Nowego Sącza do Tarnowa, Anatola Łucyka ze Stryja do Jarosławia, Rudolfa Schechtla z gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie do szkoły realnej we Lwowie i Antoniego Olberka z Przemyśla do Stryja.

**Konkursa.** Izba notarjalna w Krakowie ogłasza z terminem do dnia 15 lutego b. r. konkurs na opróżnioną posadę notarjusza w Krakowie, a ewentualnie na inną posadę w jej okręgu opróżnić się mogącą w razie nadania posady w Krakowie w drodze przeniesienia już urzędującemu notarjuszowi.

Wydział Rady powiatowej w Limanowej ogłosił z terminem do dnia 30 stycznia konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej.

**Z uniwersytetu** P. Zdzisław Adam Arpad Wawrausch rodem z Drohobycza, praktykant konceptowy krajowej dyrekcji skarbu, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw

**Do Rady powiatowej** turczańskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości wybrano pp. Jana Błosowskiego, leśniczego w Rozłuczu i Jana Jurkiewicza notarjusza z Boryni.

**Sprawa objęcia w zarząd kraju** funduszów indemnizacyjnych, traktowana od lat wielu, znów posunęła się naprzód o krok jeden. Oto ministerstwo, na podstawie zawartej w r. z. ugody indemnizacyjnej, odniosło się obecnie w tej sprawie do Wydziału krajowego, a Wydział do przeprowadzenia rokowań wydelegował z grona swojego pp Chamca i Romanowicza, oraz dodał do ich boku dyrektora krajowego biura obrachunkowego, p. Tarnawskiego. Ponieważ dotąd Sejm nasz co roku przyjmował tylko do wiadomości coroczne zamknięcia rachunkowe funduszów indemnizacyjnych, lecz dla braku rachunków za lata początkowe nie udzielał rządowi absolutorjum z zarządu temi funduszami, będzie przeto rzeczą delegatów Wydziału ustanowić podstawy odbioru funduszów indemnizacyjnych

**Obiad.** U Arcyksięstwa Salvatorów odbył się obiad, na którym był p. Namiestnik z małżonką, głównokomenderujący, prezydent Simonowicz, Dembowski, Lidl, Jorkasch-Koch, Mochnacki, Arnold Des Loges, kilku jenerałów i kilku oficerów.

**Temperatura.** Rano — 8° R., w południe — 3° R. Barometr 761". Spada. Dzień pogodny, słoneczny, niebo zupełnie czyste. Jest to szósty dzień słoneczny w tegorocznej zimie, na blisko sto dni pochmurnych.

**W czytelni dla kobiet** mówić będzie w piątek 16 b. m. pan profesor Próchnicki: „O poezjach Szujskiego".

**P. Antonina Hoffmonnwa,** znakomita artystka i gwiazda sceny krakowskiej, wróciła po długiej chorobie do zdrowia.

**Marsz pułku dzieci krakowskich.** Pod takim tytułem napisał p. Jejde, artysta sceny krakowskiej, wiersz do kantaty, którą skomponował p. Kordecki na cześć krakowskiego filantropa, prof. dra Jordana. Kantata ta jest ułożona na tle melodyj krakowskich, a wiersz p. Jejdy rozpoczyna się słowami:

„Na sztandarze Orzeł Biały
Ku niebiosom leci,
Za sztandarem, jak wspaniały
Pułk krakowskich dzieci".

Latem, maszerując w ordynku wojskowym lub odbywając inne ćwiczenia w parku dra Jordana, będzie dziatwa nasza śpiewała ten marsz piękny.

**Ofiary.** Dla Głodnych dzieci otrzymaliśmy od N. N ze Lwowa 10 zł., od p. E. Czaykowskiej z Wasylowiec (zamiast rozsyłania życzeń noworocznych) 1 zł. — a więc razem z poprzedniemi 213 zł. 65 cnt.

Dla czeladnika szewskiego K. Bednarskiego, chorego na suchoty, otrzymaliśmy od E. R. M. z Moszkowa 1 zł, a od N. N. z Sosolówki 50 ct., od p. W. B. 1 zł. — a razem z poprzedniemi 33 zł. 60 cent.

**Dom Opieki.** W obec zbliżającego się sezonu zabaw, jak najgoręcej polecić się godzi zakład dla sług p. n. Dom opieki (Łyczakowska l. 10) który przyjmuje wszelkiego rodzaju bieliznę do prania — wykonywa sumiennie i ku ogólnemu zadowolnieniu, a po cenach znacznie niższych od wszystkich dotąd praktykowanych u nas. Zakład ten przyjmuje także bieliznę do naprawy.

Przypominamy, że zadaniem Domu Opieki jest chronienie sług od t. zw. stancji, które są może głównem gniazdem demoralizacji sług. Dom Opieki stara się zarazem dać sługom podczas bezrobocia sposobność wydoskonalenia się w praktycznym ich zawodzie.

**Statystyka pocztowa.** W listopadzie z. r. nadano we Lwowie ogółem 636.149 posyłek, zatem o 13.671 więcej jak w listopadzie 1889 r. W tym samym miesiącu nadeszło do Lwowa 434.075 przesyłek — zatem o 15.515 więcej, jak w listopadzie 1889 r.

**Z prasy.** W Warszawie ma powstać nowe pismo poświęcone sztukom pięknym. Nosić ono będzie tytuł *Piękno.*

**Zarząd kolei** z Stryja do Chyrowa wraz z odnogą z Drohobycza do Borysławia przeszedł z dniem 1 stycznia b. r. z rąk krakowskiej dyrekcji ruchu do rąk lwowskiej dyrekcji. W obec tego zarządzenia jeneralnej dyrekcji kolei państwowych lwowska dyrekcja ruchu zarządzać będzie: koleją czerniowiecką wraz z lokalnemi kolejami bukowińskiemi i koleją kołomyjską, koleją lwowsko-bełzecką, i linjami kolejowemi państwowemi: Lwów-Stryj-Stanisławów, Stanisławów-Husiatyn, Stryj Ławoczne i Stryj Chyrów. Dla zaokrąglenia działalności lwowskiej dyrekcji ruchu byłoby pożądanem, aby w jej zarząd przydzielono również linję Chyrów-Przemyśl.

**Zmarły niedawno archeolog** Schliemann był namiętnym wielbicielem świata starożytnego. Wielce oryginalną jest historja jego drugiego małżeństwa. Wcześnie owdowiawszy, Schliemann dał się słyszeć wielokrotnie i to najpoważniej, że zakochany jest w Pięknej Helenie, w tej postaci Heleny, jaką urobił sobie ze starych pomników i legend, i jaką ma ciągle przed oczyma. Nosił się Schliemann przez lat kilka z tem uczuciem dla istoty niepochwytnej, nieistniejącej, aż wreszcie przyszło mu na myśl, że na półwyspie helleńskim żyje obecnie typ greckiej piękności ścigający go w wyobraźni, jest osoba żywa, całkiem podobna do wymarzonej przezeń królowej, która wojny trojańskiej była powodem.

Był wówczas Schliemann w Berlinie, gdy mu ta myśl przyszła a nie miał zamiaru rychło do Grecji się wybrać. Ale miał w Atenach swojego korespondenta, jego więc wzywa depeszą, aby przyjechał. W parę dni przyjaciel był w Berlinie.

— Cóż to za nagła sprawa? — zapytuje.

— Słuchaj, — odpowiada Schliemann.

I opowiada mu najpoważniej dzieje swej miłości ku pięknej Helenie i kończy prośbą, aby on taką żywą postać mu znalazł.

Szaleństwo na pozór.

— Otwieram ci jaki chcesz kredyt — rzecze Schliemann, — w zdłuż i w szerz przejedź Grecję i znajdź mi dosłownie taką Masz tu rysunki, masz rysopisy szczegółowe. Ma mieć oczy takie, takie usta, nos taki, taką a taką kibić, włosy i t. d. Jak znajdziesz a dziewczyna zechce mię za męża, telegrafuj.

Przyjaciel podjął się komisu; zanadto przywykł do oryginalności Schliemanna.

Pół roku jeździł i zwątpił już na dobre o swej misji, gdy nagle w Itace ujrzał oko w oko ideał Schliemanna. Przedstawił się natychmiast rodzicom dziewczyny, średnio zamożnym mieszczanom, i rzecz całą opowiedział. Rodzice przystali na kombinację, dziewczyna wahała się, ale urok fortuny Schliemanna kilkunastu milionów marek sięgającej zdecydował ją.

Tegoż dnia Schliemann otrzymał depeszę:

„Znalazłem. Fotografje w kilku pozach przesyłam".

Przygotowany do podróży Schliemann, wyglądał od tej chwili z gorączkową niecierpliwością przesyłki z wizerunkiem swego bóstwa. Przybyła nareszcie. Drżącą ręką rozrywa Schliemann koperty. O niebiosa! Piękna Helena jakby żywa.

W godzinę był już w drodze.

Taka jest nieprawdopodobna a jednak prawdziwa historja drugiego małżeństwa Schliemanna. Dodajmy dla harmonji obrazka, że małżeństwo to było zupełnie szczęśliwe, a pożycie państwa Schliemannów wzorowe.

**Aresztowanie Padlewskiego** Według relacyj otrzymanych z Madrytu, człowiek zaaresztowany w Olot jest szczupły, brunet, wysokiego wzrostu, ma oczy niebieskie, nos orli i dwie blizny na lewej skroni i na szyji — co wszystko dokładnie z rysopisem Padlewskiego się zgadza. Aresztowany miał zeznać, że dnia 5 grudnia przybył do Cerbere w Hiszpanji, następnie przebywał w Barcelonie, Saragosse, Alicante i Madrycie. Dnia 24 grudnia za poradą przyjaciela swego udał się do Olot. Badany, oświadczył, że spodziewa się, iż go rząd hiszpański wyda Francji i że spokojnie oczekuje gilotyny. Gdy go aresztowano nie miał przy sobie żadnych pieniędzy, znaleziono tylko przy nim rewolwer i naboje. Aresztowany mówi biegle po hiszpańsku i ma na sobie narodowy strój hiszpański, który miał kupić w Barcelonie i Saragossie.

Z powodu nader zaniedbanego ubrania wzbudził on nieufność w urzędniku cłowym z Olot, który go zapytał o passport. Nieznajomy jednak passportu nie pokazał, lecz natychmiast uciekł przed urzędnikiem i ukrył się w hotelowej stajni, gdzie go następnie odszukano i przyaresztowano. W jego pokoju hotelowym nie znaleziono nic podejrzanego, ani pism żadnych, tylko mnóstwo strzępków podartego papieru. Aresztowany twierdzi, iż połknął wszystkie papiery, któreby mogły skompromitować jego przyjaciół. Badany przez sędziego śledczego zaraz podczas pierwszego przesłuchania przyznał się, iż jest Padlewskim. Zeznania jego jednak w wielu punktach są bardzo sprzeczne i wskazują na pewien rozstrój umysłowy. Dotąd nie wiadomo, czy się ma do czynienia w istocie z Padlewskim, czy z jakimś człowiekiem obłąkanym, który chce tylko uchodzić za Padlewskiego.

Władze hiszpańskie twierdzą jednak stanowczo, iż przyaresztowany w istocie jest Padlewskim. Pozostanie on w Olot w więzieniu dopóty, póki specjalnie wysłany w tym celu do Olot ajent francuski nie zbada tożsamości jego z Padlewskim. W niedzielę, gdy prowadzono go do przesłuchania do sędziego śledczego, usiłował umknąć, lecz schwytano go natychmiast i okuto w kajdany. Oświadczył on, iż dumnym jest z swego czynu i że mordując Sieliwierstowa był tylko karzącą ręką boskiej sprawiedliwości.

**Karnawał** na prowincji poczyna się ożywiać. W Stanisławowie bal urządzony w ubiegłą niedzielę przez okoliczne ziemiaństwo udał się wybornie. Nawet ze Lwowa i dalszych okolic od granicy rosyjskiej zebrało się wiele gości, a bawiono się tak ochoczo, że mazur, którym zabawę zakończono, był istotnie białym, bo ostatnią figurę odtańczono po zagaszeniu świec. Zabawę zaszczycił swoją obecnością ks. biskup Pelesz i witany serdecznie przez gospodarzy balu, aż do północy przypatrywał się z ciekawością skocznym tanom.

**Ze Strusowa** nam piszą: „Nowy nabywca dóbr Strusowa z przyległościami JW. hr. Józef Gołuchowski darował ubogiej gminie tutejszej 150 zł., 50 fur drzewa opałowego i 50 zł. dla straży ogniowej. Nadto sprawił na kolendę dla ubogiej dziatwy szkolnej 80 kompletnych ubrań zimowych.

Za te tak hojne dary składają podpisani szlachetnemu ofiarodawcy w imieniu obdarowanych serdeczne „Bóg zapłać". *A. Rutka* burmistrz, *F. Dobrowolski* kierownik szkoły.

**Odkrycie Kocha.** W Nicei w tych dniach miał prof. Verneuil z Paryża na posiedzeniu miejskiego Towarzystwa klimatologicznego zajmujący odczyt o limfie Kocha. Po krótkiem wstępie, w którym prelegent opowiedział historję odkrycia kochowskiej limfy, następnie omawiał dość szczegółowo ze stanowiska ściśle naukowego działanie limfy tak w gruźlicy zewnętrznej jak i wewnętrznej, i zaznaczył, iż na podstawie tak własnych badań jak i badań sławnych francuskich uczonych, doszedł do następujących rezultatów. Kochina jest silną organiczną trucizną, która wywołuje bardzo nieregularną a często bardzo niebezpieczną ogólną infekcję. Reakcja miejscowa po zastrzyknięciu limfy okazuje się nie tylko w tkance tuberkulicznej, lecz także przy bardzo wielu innych zakaźnych chorobach, w tkankach dotkniętych temi chorobami.

**Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda"** urządza w bieżącym karnawale na dochód swoich funduszów 3 wieczorki maskowe w własnych lokalnościach przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Wieczorki w „Gwieździe" znane są od lat wielu amatorkom i amatorom ochoczej zabawy, którą się zawsze wyszczególniają; można zatem rokować i w tym roku powodzenie; zwłaszcza, że sam cel na jaki dochód jest przeznaczony, zasługuje ze wszech miar na poparcie. Pierwszy wieczorek maskowy odbędzie się w sobotę 17 stycznia b. r. na który już rozesłano zaproszenia. Osoby, które dla braku dokładnego adresu lub innych od komitetu niezależnych przyczyn zaproszenia nie dostały, raczą się zgłosić w biórze stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie je otrzymać mogą.

**Z Korzennej** piszą nam: Mieszkańcy Korzennej i jej okolic ucieszyli się bardzo dowiedziawszy się, że świetna Dyrekcja pocztowa zamierza dla ułatwienia komunikacji otworzyć nowy urząd pocztowy w naszej okolicy. Już nawet Dyrekcja i Ministerjum powzięły decyzję w tej sprawie, ale wybór Niećwi na miejsce poczty jest zupełnie nieodpowiedni. Jednem i jedynem miejscem nowego urzędu pocztowego może być tylko Korzenna, gdyż leży w pośrodku starających się o nową pocztę urzędów parafialnych, obszarów dworskich i urzędów gminnych, dalej leży ona na granicy powiatu grybowskiego i nowosądeckiego, więc obu powiatom może oddać usługi i wreszcie tędy prowadzi droga powiatowa z Grybowa do Nowego Sącza i tu się drogi krzyżują. Spodziewamy się więc, że świetna Dyrekcja poczt te najsłuszniejsze powody pod rozwagę weźmie i urząd pocztowy z Niećwi przeniesie do Korzennej.

**Z Wojnicza** piszą nam: W miesiącu listopadzie ubiegłego roku opuścił miasteczko nasze ks. Franciszek Widlarz, przeniesiony do Piwnicznej. Żal jaki pozostawił po sobie tak w sercach parafian jak osobistych przyjaciół nie tak prędko ukojonym zostanie, to też odczuwając, słusznie podniósł jeden z członków Towarzystwa kasynowego, w czasie uczty pożegnalnej dla odjeżdżającego, że ubytek jego z tutejszego towarzystwa jest ubytkiem perły w koronie, jest usunięciem się filaru w pomoście pożycia towarzyskiego w Wojniczu Gmina miasta Wojnicza natomiast ceniąc wysoko zasługi tego czcigodnego kapłana tak jako wzorowego i niestrudzonego katechety, jak niezmordowanego pracownika w winnicy Pańskiej, jużto w czasie administracji parafją, już to w czasie jako kooperatora kościoła, jednomyślną uchwałą z 8 b m. nadała mu honorowe obywatelstwo miasta Wojnicza, a wręczając mu przepysznie wykonany dyplom nawiązała życzenia, by miłość, cześć i poszanowanie, jakie sobie dotychczas u wszystkich *urbi et orbi* zjednał, towarzyszyły mu wszędzie i zawsze.

**Zawieje śnieżne**, które od początku bieżącego roku przerywają regularny ruch pociągów na kolejach austrjackich nie ustają. Skutkiem tego Wiedniowi grozi brak mięsa, gdyż na poniedziałkowy targ bydło koleje węgierskie nie [illegible] wołów na targ zapowiedzianych, nie przybyła również na ten targ inna partja [illegible]łów ze Styrji.

Ostatnie przez nas otrzymane wiadomości donoszą, że na węgierskich kolejach państwowych, mianowicie na linjach Peszt-Bruck, Peszt-Kanissa i Peszt-Raab z powodu ogromnych zasp śniegu musiano ruch pociągów zupełnie wstrzymać.

Na kolei północnej nie chodzą również pociągi na linji z Przyrowa do Berna i na kilku odnogach pobocznych, a na kolei południowej i wielu niemieckich linjach austrjackiej kolei państwowej ruch pociągów co dzień przywracany co dzień doznaje przerw, tak iż poczta z południa i zachodu przychodzi do Wiednia z wielkiem spóźnieniem.

**Z Sieniawy** nam piszą:

(*J. B*) Miasteczko nasze, a raczej inteligentniejsza część jego mieszkańców, poczyna budzić się z długiego letargu; ciągłe swary i niesnaski częściowo już ustały. Czasy te, kiedyto lokal tutejszego kasyna był tylko widownią różnorodnych kłótni i żakowskich awantur, a księga życzeń i zażaleń tego Stowarzyszenia była zbiorem niebardzo mądrych korespondencyj tutejszych malkontentów — czasy te, dzięki Bogu, należą już tylko do smutnych wspomnień z przeszłości.

Pierwszym objawem towarzyskiego życia były „Jasełka", odegrane dnia 11 bm. przez tutejszą dziatwę szkolną za staraniem specjalnego komitetu, który się tu pod przewodnictwem ks. Tomasza Własowskiego zawiązał. Młodzi amatorowie wywiązali się z ról swoich dodatnio; śpiewy solowe równie jak i chóry były dobre. Słowem całość wypadła — jak na pierwszy raz — wcale korzystnie. Przedstawienie zakończył dany ponad program obraz z żywych osób przedstawiający Wiarę, nadzieję i miłość.

Na przedstawienie to zgromadziła się nietylko inteligencja miejscowa (z wyjątkiem „dygnitarzy", którzy poczytywali sobie widocznie za ujmę ich godności pójść między maluczkich i wesprzeć ubogą dziatwę, dla której dochód przeznaczono), ale nadto bardzo wiele osób z niższego stanu i z okolicy.

Wieczorek ten, na którym chwil kilka mile spędzono, jest pocieszającym objawem budzącego się u nas życia towarzyskiego, to też prawdziwe uznanie należy się od nas czcigodnemu inicjatorowi ks. Własowskiemu, który jako przewodniczący komitetu potrafił wpływem swoim cel wytknięty przyprowadzić do skutku i uspokoić nieco gorączkowe usposobienie niektórych członków komitetu, którym — zdaje się z zasady — nic się nie podoba, gdyż najlepsze chęci i czyny nie wystarczają im; zawsze chcieliby czegoś lepszego, a sami — zdaje się — nie wiedzą, czego właściwie chcą.

Ma się tu podobno zawiązać Towarzystwo dramatyczne i dawać w pewnych odstępach czasu przedstawienia na cele dobroczynne. — Towarzystwu temu „Szczęść Boże!", a malkontentom radzimy, ażeby zaniechali zamiaru reformowania świata, bo na to zbyt wątłe ich siły; lepiej niech się trzymają zasady: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje."

**Z Ławrykowa** nam piszą:

Na przewodniczącego miejscowej Rady szkolnej wybraliśmy w tym roku p. Alfreda Szczerbickiego, dzierżawcę dóbr. — Otóż p. Szczerbalski wywdzięczając się za zaufanie, kazał natychmiast własnym kosztem urządzić w szkole dzwonek do zwoływania dziatwy. Dotychczas używano w tym celu „kałatadła" zrobionego z desek i młotka. — Za ten dar składają p. Szczerbickiemu serdeczne podziękowanie reprezentanci gminy i Rady szkolnej miejscowej.

*Ant. Hawlicki, Emil Odymko, And. Małdryk* wójt.

**Szczególny wypadek** zaszedł w tych dniach w pewnej wsi pod Grodziskiem. Umarł tam pewien włościanin i pochowany został, jak to jest u nas

zwyczaj, w najlepszem, jakie miał ubraniu. Gdy pozostała po nim wdowa, chciała następnie zapłacić niektóre koszta pogrzebowe, zauważyła brak 100-markówki papierowej, która była w posiadaniu jej męta. Przypomniało jej się nagle, że owa 100-markówka znajduje się prawdopodobnie w kieszeni surduta, w którym mąż został pochowany. Jakoż kazała odkopać zwłoki męża i istotnie znalazła w pugilaresie, który zapomniano z kieszeni wyjąć, owe zaginione 100 marek.

**Polowanie.** Dnia 8 stycznia w Kościelcu u hr. Antoniego Wodzickiego ubito w pięć godziu i w 7 strzelb 101 zajęcy.

**Zmarli.** Franciszek Ludwig, kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł tam w 64 r. życia. — Jadwiga z Paluchów Szymeczek, zmarła w Krakowie w 31 r. życia. — Ignacy Radziński, zmarł we Lwowie w 71 r. życia. — Teresa Warga, zmarła we Lwowie w 70 r. życia. — Anastazja Potasznik, zmarła we Lwowie w 38 r. życia. — Julja ze Smoleńskich Wojciechowska, żona oficjała rach. Wyższego Sądu krajowego, zmarła we Lwowie w 27 r. życia.

**O włóczęgach amerykańskich**, znanych pod zbiorową nazwą „tramp", opowiada szwajcarski podróżnik Filip Berges następujące szczegóły:

Na wiosnę roku 1888 w najwięcej ożywionych okolicach północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, w pobliżu linij kolejowych Pensylwanja-Ohio rozłożyła się cała armja trampów, licząca ni mniej ni więcej tylko 1500 włóczęgów.

Zarząd kolei równie jak i władze policyjne z Nowego Jerseju i Pensylwanii poczytywały wieści o tak wielkiej potędze włóczęgostwa za przesadne i nie troszczyły się początkowo zgoła o jej wytępienie.

Niestety, po niewczasie dopiero spostrzeżono się, że spokój i bezpieczeństwo publiczne okupować trzeba krwawą i zaciętą walką z hałastrą, która zyskując na czasie, postarała się o dobre uzbrojenie, by tem śmielej stawić opór żandarmerji i wojsku.

W okolicach, gdzie zagnieździli się włóczęgi, zdawało się, iż ze szczętem zatracono pojęcia prawa i słuszności. Gwałt natomiast i bezprawie święciły swe tryumfy.

Rozzuchwaleni żebracy gwałtem wdzierali się do wagonów kolejowych i zmuszali urzędników stacyj do przewożenia ich z miejsca na miejsce. Podróżnych nagabywali prośbą i groźbą o jałmużnę, stawiając im stereotypową alternatywę rozbójniczą „Pieniądze albo życie!"

Rewolwer, który jest nieodstępnym towarzyszem każdego Amerykanina, niewiele w takich razach pomagał, bo bandyci stanowili zawsze siłę przeważającą a przytem zostawali pod dowództwem człowieka, który o tyle był odważniejszym, o ile mniej miał do stracenia. Byłto skończony łotr, zostający po dwakroć pod zarzutem morderstwa, którego wszakże pobłażliwy sąd przysięgłych uwolnił.

Takiego zatem wodza mając na czele, rozbójnicy dopuszczali się grabieży i nadużyć nie do opisania. Stratowane naokół pola, poburzone spichrze, dymiące się zgliszcza domostw i wsi znaczyły ślady, którędy przeciągała ta zgraja opryszków. Ryk uprowadzanego bydła, płacz dzieci, narzekania i skargi ograbionych mieszkańców wtórowały tryumfalnemu ich pochodowi.

Wreszcie zarząd kolei spostrzegłszy, że liczba podróżnych z powodu trampów niezmiernie się zmniejszyła, postanowił jąć się rzeczy z większą energją. Utworzył zatem oddział straży bezpieczeństwa, złożony ze 150 od stóp do głowy uzbrojonych ludzi i wysłał go w pościg za złoczyńcami.

Kilka krwawych potyczek wystarczyło do oczyszczenia [illegible] z włóczęgów. Oddział żandarmerji [illegible] spotkanin wygniótł ich [illegible], że [illegible], którzy się schronili do wagonów pociągu towarowego, wywieziono pospiesznie na znaczną odległość i z wysokiego mostu żywcem powrzucano w głęboką rzekę. — Jak szarańcza po spustoszeniu kraju nagle się unosi w górę i znika w przestworzu, tak trampowie zgubili się bez śladu w głębi okolicznych lasów.

Nie jestto wszelako jedyny wypadek, że włóczęgi amerykańscy zebrali się w tak zbitą masę. Na wiosnę i w lecie każdego niemal roku zbierają się ich jak gniazda szerszeni gwarne hurmy i przejmują mieszkańców okolicznych miast taką zgrozą, jakby nadciągały wojska nieprzyjacielskie.

Dowodem tego jest miasteczko Dover w Delaware, którego mieszkańcy na wiosnę roku przeszłego musieli wynieść się z własnych swych domów, ażeby ustąpić miejsca trampom. Byli oni wówczas panami całej okolicy, a że liczyli z górą 10 000, więc natrząsali się z nielicznej garstki żandarmerji i zbrojnej policji, przed którą w innym czasie drżą trampowie i boją się jej jak ognia.

Obywatele miasta Dover myśleli wprawdzie sami z nimi się rozprawić na ostre, ale na to czuli się nazbyt słabymi. A więc aż do końca jesieni trwał taki stan rzeczy, że trampowie odprawiali mityngi, oznaczali wysokość kontrybucji, a Doverzanie radzi nieradzi musieli im z potulną uległością wszystkiego dostarczać. Nawet zarząd kolei stawił się pozornie na usługi wszechwładnych trampów, bo na ich żądanie wyznaczył dla nich osobny pociąg pospieszny, którym każdy włóczęga bezpłatnie mógł jeździć sobie z miejsca na miejsce.

Z końcem jesieni, kiedy zżółkłe liście poczynają z drzew opadać, zapowiadając nadejście ostrej amerykańskiej zimy, trampowie opuszczają szerokie prerje i przenoszą się na zimowe leże do olbrzymich miast Stanów Zjednoczonych.

Tu roztasowują się po brudnych zaułkach przedmieść, wieczorem czyhają na ograbienie kogoś z przejezdnych, by za zdobyte pieniądze spędzić noc w cuchnących wódką i tytoniem przesiąkłych tabernach.— Tak zimują oni wyczekując wiosny, z którą wybija dla nich godzina włóczęgi i rozkosznego wylegania na wonnych trawach preryj.

Demonem, popychającym takie masy ludu do włóczęgi jest bezczynność i lenistwo, które wchodzi niejako w ich krew i staje się jedną z najstraszniejszych namiętności. Amerykański tramp woli w łachmanach, boso z zakrwawionemi nogami przedzierać się przez cierniska i gąszcze lasów, woli drżeć od zimna gdzieś w piwnicy na przedmieściu, woli nie jeść ani nie pić całemi tygodniami, a wreszcie woli paść trupem na gościńcu od razów pałki policjanta, aniżeli chwycić się choćby na godzinę jakiej godziwej pracy. Wszystko, byleby nie pracować; bo praca to śmierć dla każdego, który się zaciągnął do zastępu trampów. W ogóle włóczęgostwo amerykańskie jest ciekawem zjawiskiem upodlenia człowieka.

Wszystkie cierpienia nędzy, głodu i wzgardy trampowi osładza whisky i opjum, które kupuje za użebrany lub skradziony pieniądz. Próżniactwo, jedzenie i picie, oto wszystko, około czego obracają się nadzieje i pragnienia trampów. Inne uczucia ludzkie są w nich stępione, obumarłe władze umysłowe. — Tramp, o oczach przygasłych, powolnie wlokących się nogach, o zwiędłej i wychudłej twarzy, jest uosobieniem próżniactwa.

Czasem tylko zapłoną błędne jego oczy dzikiem rozdrażnieniem narkotycznem, twarz się ożywi, a z ust wyrwie się cyniczny dowcip. Amerykanin spogląda wtedy na nich ze wzgardą i mówi, że to ludzie straceni dla interesu. Nie wie on, że w kraju, gdzie nie ma nic jak tylko bussiness i bussiness, reakcja musi koniecznie objawić się właśnie w takiej formie, jaką jest tramp.

**Teatr.** Dziś we środę po raz pierwszy „Paryż pod koniec wieku", komedja w 5 aktach Ernesta Bluma i Raula Tochégo. Jutro we czwartek „Prorok", opera w 5 aktach Meyerbeera. Gościnny występ p. Warmutha, tenora oper włoskich.

# Literatura i Sztuka.

* **Światełko**. Nr. 1 z b. r. tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Marja-Leona, Głogowianie, Szczęsny Zahajkiewicz Śni się sercu... Rawiczanka. Kulawy Janusz. — Jadwiga Zubrzycka, Pomnij, — Aleksander Borucki, Obrazy ze świata. — M. Ziel., Na lodzie. — Pukawka. — Rozmaitości. — Rozwiązania.

* **Przegląd sądowy i administracyjny** wychodzący we Lwowie pod redakcją prof. dr. Tilla zawiera w I zeszycie z r. 1891: 1) Ustny proces cywilny niemiecki w świetle doświadczenia, przez dr. Augusta Balasitza. 2) O prawie rybołowstwa, przez Tadeusza Bresiewicza. 3) Wawrzyniec Stein, przez dr. S. Głąbińskiego. 4) Dr. Maurycy Kabat, przez prof. dr. Al. Janowicza. 5) Zapiski literackie. 6) Praktyka cywilno-sądowa. 7) Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dr. Wincentego Tarłowskiego. 8) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń trybunału państwa, przez dr. Aleksandra Małaczyńskiego. 9) Kronika: Z lwowskiego towarzystwa prawniczego. 10) Wiadomości urzędowe. Prenumerata roczna wynosi 7 zł., półroczna 3·50, kwartalna 1·75.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 1 z stycznia r. b. Treść: Nowy Rok. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — O zmyśle mięśniowym (c. d.)— Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Gimnastyka w Rosji. — Kronika. — Od administracji.

# Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 26 grudnia 1880 r. do 3 stycznia 1891 r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Grodzisku górnem (pow. łańcucki), Majdanie gołogórskim, Gołogórach (pow. złoczowski)

Parchy u koni: w Horodyszczach (powiat brzeżański).

Ospę u owiec: w Kasperowicach (powiat zaleszczycki).

Wściekliznę: w Sokalu (pow. sokalski).

W tym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Łopatynie (pow. brodzki), Huwnikach (pow. dobromilski), Niebyłowie, Siwce wojniłowskiej, Równi (powiat kałuski), Romanówce, Pawłowie (pow. kamionecki), Żubraczem (pow. liski), Krukienicach (pow. mościski), Uszkowicach (pow. przemyślański), Czerniowie, Buszowie (pow. rohatyński), Strzałkowie (p. stryjski), Lachowicach, Koszarawie (pow. żywiecki).

Zaraza wąglikowa: w Hinkowcach, Nowosiółce kostiukowej (pow. zaleszczycki).

Róża wąglikowa: w Skomorochach (powiat sokalski).

§ **Na poniedziałkowy targ na bydło w Wiedniu** przypędzono ogółem 2252 sztuk, a to 613 z Węgier, 620 z prowincyj niemieckich i 1019 z Galicji. W tej liczbie było 1830 wołów opasowych i 422 z paszy. Z powodu tak małego spędu—gdyż 1901 wołów na targ zapowiedzianych z powodu przerwy ruchu na kolejach nie przybyło — targ był bardzo ożywiony, a ceny podniosły się o 2 do 3 zł.

Płacono woły węgierskie po 54—61, wyjątkowo po 64 zł., woły galicyjskie po 54—60, wyjątkowo po 63 zł., woły niemieckie po 56—62, wyjątkowo po 65 za centr. Krowy i byki płacono po 24—34 zł. za centnar żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 13 stycznia.

Ze względu na słabe rezultaty omłotów, producenci wstrzymują się ze sprzedażą i usiłują podnieść ceny i z tego powodu ofiarowania są w ogóle małe, podczas gdy zapotrzebowanie, a tem samem i chęć do kupna zwiększa się tymczasem. Dotyczy to mianowicie pszenicy, która na dzisiejszym targu była więcej poszukiwaną, po cenach cokolwiek lepszych. Żyto napotyka odbyt normalny, lecz cena żyta nie zdołała się podnieść. Jęczmień browarny kupowano chętnie po cenach niezmienionych. Owies niezmiennie.

Płacono za pszenicę białą od 8·85 do 9.05; za czerwoną od 8·75 do 8·95; za żółtą od 8·65 do 8·90; za żyto od 6.90 do 7·20; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·20; za owies od 6.10 do 6·40; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 12 stycznia.

(*Z*) Dzisiejsze obniżenie eskontu w niemieckim banku państwowym i zadziwiające rezultaty subskrypcji na francuzką rentę ustaliły się dziś i podnieciły usposobienie zwyżkowe. Tego usposobienia nie zepsuły nawet złe humory berlińskiego targu, gdzie pod pokrywką złych wiadomości o stanie zasiewów a właściwie w skutek zawiści ku Francji, wodziła dziś rej kontrmina. Dzisiejsze notowania rozwijały się przeto pomyślnie, a chociaż pierwsze tegoroczne wykazy o ruchu na naszych kolejach nie były zbyt korzystne, spekulacja kładła je z całą słusznością na karb klimatycznych przeszkód i zarówno z akcjami bankowemi i przemysłowemi żwawo popychała w górę kursa papierów transportowych. W skutek tego, gdy i renty trzymały się dziś silnie i licznie były zakupowane, dzień dzisiejszy skończono ogólną zwyżką kursów.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308·—, węgierskie 356 75, Anglobanki 165 10, Uniony 244·25, Bankvereiny 116 75, Länderbanki 217·—, Ludwiki 208 75, Czerniowieckie 231·40, Renta papierowa 90 65, srebrna 90 90, austrjacka złota 108 55, papierowa 102 95, węgierska złota 103·35, papierowa 101·30, dukat 5 38, 20-frankówka 9·08—, 20-markówka 11.25, ruble 1.34$^1/_2$ zł.

**Ceny zbożowe:**

**Wiedeń** 13 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.37 do 8 39, na maj-czerwiec 8.30 do 8 32, na jesień 7.98 do 8.03. — Żyto na wiosnę 7.44 do 7.46, na maj-czerwiec 7.40 do 7.42. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.53 do 6.55. — Owies na wiosnę 7 15 do 7.17, na maj-czerwiec 7.18 do 7.20. — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.50 do 13 60. — Spirytus gotowy 17.50 do 17.75, — na styczeń —.— do —.— zł.

**Peszt** 13 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.06 do 8.08, na jesień 7.74 do 7.76. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.16 do 6 18. — Owies na wiosnę 6.89 do 6.91. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

**Berlin** 13 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 192.50. — Żyto loco 174.—, na kw.-maj 167.50. — Owies loco 140.—, na kw.-maj 140.50. — Spirytus loco 47.30, na styczeń-luty 47.40, na kwiecień-maj —.— marek.

**Tryjest** 13 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

*Z zbożowych targów.*

| 14 stycznia. | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.10—8.10 | 6 90 7 75 | 6 60 —7.65 | 7 25 —7.85 |
| Żyto | 5 90—6 30 | 5 85—6.15 | 5 80—6.10 | 6.——6.35 |
| Jeczmień | 5.80—7.— | 5.25—7 — | 5 30 —6.— | 5.75—7.20 |
| Owies | 6.—— 6 40 | 5.90 6·20 | 5.50 5.90 | 6.——6.50 |
| Groch | 6.— 9.— | 6·— 8 50 | 5·75 8.— | 6.— 9.— |
| Wyka | —.——.— | 0.——0.— | 0.——0.— | —.——.— |
| Rzepak | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Chmiel | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 40.—52 — | 39.—53 | 40.— 50.— | 40.— 50 |
| Konic. biała | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Okowita | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Tendencja zniżkowa. Brak ruchu handlowego. Usposobienie mdłe.

# Telegramy „Przeglądu"

**Wiedeń** 14 stycznia (pryw.) W tutejszych sferach utrzymują, że pogłoska, iż Łucki przygotował był w Stambule zamach na carewicza i że w skutek tego, iż jeden z jego wspólników zdradził go, zmieniono w Petersburgu plan podróży carewicza (na Wiedeń zamiast na Konstantynopol); owoż że pogłoska ta jest oszczerstwem wymyślonem przez ajentów rosyjskich.

Z Madrytu nadejdą tu temi dniami fotografje człowieka zaaresztowanego w Olot, a wtedy policja zawezwie osoby, które Padlewskiego znały, do orzeczenia, czy indywiduum zaaresztowane w Olot jest Padlewski.

**Neapol** 14 stycznia (pryw). Wykłady na uniwersytecie zawieszono z powodu rozruchów studenckich; toczy się śledztwo.

**Konstantynopol** 14 stycz. (pryw). Porta rozesłała komentarz do ogłoszonego komunikatu w sprawie Łuckiego. Powiada w nim, że ambasada rosyjska wykazała, iż Łucki jest poddanym rosyjskim, czego agent bułgarski wcale nie zaprzecza, ani też Łuckiego nie reklamował. Wszyscy reprezentanci mocarstw uznają (zapewnia komentarz) że nie zaszło w tym wypadku żadne naruszenie praw i interesów międzynarodowych.

**Haga** 14 stycznia (pryw.) We wrześniu odbędzie się tutaj międzynarodowy kongres rolniczy.

**Londyn** 14 stycznia (pryw.) W Szkocji wskutek zmowy personalu ruch kolejowy ciągle jeszcze jest nieregularny; fabrykanci, kupcy domagają się natarczywie, żeby dyrekcje z personalem się porozumiały.

W Irlandji zabrał rząd na wsparcia dotąd 8000 f. szt.

**Paryż** 14 stycznia (pr.). Nadzwyczajnemu powodzeniu pożyczki państwowej towarzyszą pomyślne wykazy skarbowe, w r. 1890 wpłynęło z podatków o 81,650.000 franków więcej niż w r. 1889, a 64 miljony po nad preliminarz. Pożyczka emitowana po kursie 92$^1/_2$, podczas gdy 26 lat temu emitowano taką samą po 50 35. Z drugiej strony przypominają, że cały dług państwowy wyniesie teraz 26 miljardów i że w ostatnich 10 latach przybyło 4 miljardy 762 miljonów długu. Zbrojny pokój musi w końcu nawet Francję po nad siły obciążyć. Należałoby przeciwnie zacząć długi amortyzować.

**Wiedeń** 14 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację nadżupana komitatu Weissenburgskiego hr. Cziraky'ego, radzcą dworu w ministerstwie spraw zewnętrzych.

**Wiedeń** 14 stycznia. Namiestnik hr. Badeni przybył tutaj.

**Berlin** 14 stycznia. W parlamencie podczas pierwszego czytania wniosku Auera o zmianę taryf cłowych, tudzież wniosku Richtera o zniżenie ceł zbożowych, oświadczył Caprivi, że Niemcy rozpoczęły z Austro-Węgrami rokowania o zawarcie nowego traktatu handlowego, i należy się spodziewać, że rokowania te doprowadzą do rezultatu pomyślnego dla obu stron, a niebawem potem nastąpią rokowania z innemi państwami. Bliższych wyjaśnień teraz kanclerz jeszcze dać nie może.

Rządy państw związkowych — troskliwe o to, aby ułatwić ludności sposób wyżywienia się — uznają swój obowiązek dążenia do rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, szczególnie zaś rolnictwa.

Socjalista Schumacher występował przeciw cłom zbożowym.

Richter żądał rewizji ceł rolniczych i przemysłowych i rzekł, że przyjemność sprawiła mu wiadomość, iż rokowania z Austrją biorą przebieg pomyślny.

Po konstytucyjnem oświadczeniu Capriviego znikła obawa zaprowadzenia ceł różniczkowych.— Oświadczenie Bismarka, że Niemcy chcą zmusić Austrję do płacenia im trybutu, powinno być hasłem przy nowych wyborach, w których ostatni zwolennik polityki agrarnej zniknąć powinien.

Przemawiali jeszcze Lutz, Schalscha, Buhl.

Jutro dalszy ciąg obrad.

**Berlin** 14 stycznia. W jutrzejszym numerze *Deutsche Mediz. Wochenschrift* znajdować się będzie artykuł Kocha, w którym on poda dalsze szczegóły o swej limfie. Opisze więc: w jaki sposób ją odkrył i jak się je przyrządza.

Limfa ta jest produktem wymiany materji (Stoffwechselprodukt) i należy prawdopodobnie do ciał białkowatych, jednakże reakcje jej wskazują, iż nie jest wcale toksalbuminą. W pewnym skoncentrowanym stanie zabija ono żywą protoplasmę, czyni ją martwą i pozbawia bakcyllusa zawartego w takiej protoplasmie warunków wzrostu i rozwoju, a przeto pozbawia go życia.

**Paryż** 14 stycznia. W izbie rozdano projekt ustawy, przyjmującej ugodę w sprawie ruchu towarów na kolejach, zawartą 14 października z. r. w Bernie między Francją, Niemcami, Austro-Węgrami, Belgją, Włochami, Hollandją, Luksemburgiem, Rosją i Szwajcarją.

Sesję izby otwarto, a prezesem jej wybrano ponownie Floqueta.

W izbie rozdano także sprawozdanie ambasadora francuskiego w Berlinie Herbette'a o stosunkach robotniczych w Niemczech. W sprawozdaniu tem wykazuje Herbette, że stosunki robotnicze w Niemczech są mniej korzystne, aniżeli we Francji. Niemieccy robotnicy z trudem tylko zdobyć sobie mogą egzystencję o wiele gorszą i mniej pewną od robotników francuskich, a nie mają wcale nadziei osiągnąć tej płacy, jaką mają robotnicy francuscy — to też nawet wśród sprzyjających okoliczności nie mogą niemieccy robotnicy dojść do dobrobytu, jakiem się cieszą robotnicy francuscy.

Dziewiąta izba policji poprawczej zniżyła karę wymierzoną dziennikarzowi Gregoire'owi za ułatwienie Padlewskiemu ucieczki, z ośmiu na cztery miesiące więzienia.

Carnot podpisał projekt ustawy, dotyczącej taryfy telegraficznej, postanowionej na konferencji paryskiej w r. 1890, tudzież odnośne ugody specjalne zawarte z kilku państwami. Dla telegramów do Austro-Węgier zniżono taryfę z 25 na 20 centimów od słowa.

**Wiedeń** 14 stycznia. Ruch osobowy na wszystkich linjach kolei południowej, z wyjątkiem linji Neuszoeny-Stuhlweissenburg, podjętym zostanie jutro.

U arcyksiężnej Marji Walerji odbędzie się cercle 19 stycznia dla ciała dyplomatycznego, a 20 stycznia dla tajnych radzców, podkomorzych, podczaszych i dam pałacowych.

Austro-węgierski minister rezydent w Cettynji Millinkowicz przybył do Wiednia.

**Praga** 14 stycznia. W sejmie wnieśli Lippert i towarzysze interpelację w sprawie postępowania podrzędnych organów magistratu przy rewizji spisu ludności w Pradze i po przedmieściach. W interpelacji tej zarzucono tym organom magistratu, iż z arkuszy konskrypcyjnych wykreślały prawdziwą mowę potoczną mieszkańców, a nakłaniały ich do nieprawdziwych zeznań, bo do podsuwania języka niemieckiego jako swego języka towarzyskiego. Interpelacja ta dała młodoczechom powód do gwałtownych napaści na Niemców, — Niemcom zaś do hałaśliwych protestów.

Paragrafy 28, 29 i 30 przedłożenia o krajowej radzie kultury przyjęto.

W ciągu debaty napadali młodoczesi gwałtownie na Plenera za jego przedwczorajszą mowę w Weinbergen.

Przy wyborze uzupełniającym do sejmu z kurji mniejszej własności okręgu Chotiebora-Habern, wybrano młodoczecha Nickelfelda 99 głosami. Staroczeski kandydat otrzymał 55 głosów.

**Konstantynopol** 14 stycznia. Major Huelsen przywiezie ze sobą do Berlina własnoręczne pismo sułtana do cesarza Wilhelma.

Sułtan nadał wszystkim oficerom i całej załodze niemieckiej kanonierki „Wolf", która uratowanych rozbitków okrętu „Ertogrul" przywiozła do miasta Kobe w Japonji, medale ratunkowe, a to oficerom złote, załodze zaś srebrne.

**Berno** (w Szwajcarji) 14 stycznia. Ogólny dochód z ceł wynosił w Szwajcarji w r. 1890 31,079 186 franków, a więc o 3,625 271 franków więcej, aniżeli w r. 1889.

**Cherbourg** 14 stycznia. Wkrótce odbędzie się tu próbna mobilizacja północnej dywizji pancerników.

**Madryt** 14 stycznia. Śledztwo ponownie przeprowadzone wykazało, że rysopis osoby uwięzionej w Olot nie zgadza się z rysopisem Padlewskiego, gdyż Padlewski miał kilka zębów sztucznych, zaś osoba uwięziona w Olot ma naturalne zęby.

Umarł tu były minister i prezes izby Alonzo Martinez.

**Bueons Ayres** 14 stycznia. Z Chilji donoszą, że tylko załoga eskadry zbuntowała się, armja zaś lądowa pozostała wierną prezydentowi Balamacedzie. Ludność zachowuje się spokojnie. Proklamowano stan oblężenia w Chilji i rząd tamtejszy przedsiębierze jak najenergiczniejsze zarządzenia, aby stłumić ruch powstańczy.

**Szweryn** 14 stycznia. Rząd meklemburski ogłosił oświadczenie tej treści, że najmniejszej podstawy nie mają doniesienia dzienników o powołaniu Bismarka na stanowisko meklemburskiego prezesa ministrów.

**Nowy York** 14 stycznia. Rząd Kanady za zgodą Anglji wytoczył rządowi Stanów Zjednoczonych przed najwyższym trybunałem w Waszyngtonie proces o prawo połowu fok w cieśninie Beringa. Wywołało to wielkie niezadowolnienie i mówią, że Blaine wystósuje w tej sprawie notę do posła Stanów Zjednoczonych w Londynie.

**Waszyngton** 14 stycznia. Gabinet miał wczoraj naradzać się nad sprawą sporu o połów fok w morzu Behringa. Podczas obrad w najwyższym trybunale nad tym przedmiotem sprzeciwił się jeneralny prokurator postawionemu wnioskowi, w którym oświadczono, iż najwyższy trybunał nie jest kompetentnym dla tej sprawy, gdyż jest ona polityczną i należałoby ją wnieść najprzód przed trybunał Stanu Alaski. Rozprawę w tym przedmiocie naznaczono na 26 stycznia.

**Kopenhaga** 14 stycznia. Nieprawdziwem było doniesienie dziennika *Temps*, jakoby książę duński Waldemar udawał się był do cara z prośbą o przyjęcie księcia Orleańskiego do armji rosyjskiej.

**Paryż** 14 stycznia. Ambasador rosyjski br. Mohrenheim wraz z personalem ambasady złożył wizytę księciu czarnogórskiemu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. St. Dobrzańska z Dobromila. B. Herschberg z Odessy. Stan. hr. Tarnowski z Śniatynki. R. Klitscher i O. Voss z Szczecina. W. Hoeniger z Przemyśla.

## Nadesłane.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 stycznia godz. 1. min 40.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 308·25 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197 25 |
| Alpiny | 92 80 | Wiedeńskie losy kom. | 147 50 |
| Kredyty węg | 354 50 | Akcje tytoń. | 148 — |
| Anglobanki | 165 30 | Gal. obl. indem. | 104 25 |
| Uniony | 244 — | Elbethale | 223 25 |
| Ludwiki | 09 — | Länderbanki | 217·50 |
| Nordbany | 79 — | Renta zł. węg. | 103 90 |
| Lombardy | 133 — | Bankvereiny | 117 — |
| Losy tureckie | 8 10 | Renta węg pap. | 101 30 |
| Staatsbahny | 248 — | Ruble | 1·34·50 |
| Czerniowieckie | 31 — | | |

Usposobienie spokojne

**Lwów. Z Izby handlowej 14 stycznia 1891**

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł w. a. | 237 50 | 210 50 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 229 50 | 232 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 300 — | — — |
| „ kredyt. galic. 200 zł w. a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 — | 101 70 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 108 40 | 109 10 |
| Banku hipot. 4$^1/_2$% wa. los. w 50 lat. | 98·25 | 98·95 |
| Banku krajowego 4$^1/_2$% wa. | 98 50 | 99 20 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | — — | — — |
| „ „ „ 4 „ „ niezkr. | 97 70 | 98 40 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41$^1/_2$ | 95 20 | 95 90 |
| „ „ „ 4$^1/_2$% „ „ 52 l. | 99 75 | 100 45 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 94 80 | 95 50 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w złkw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2$^1/_2$% „ | 53 — | — — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 103 50 | 104 20 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 60 | 93 30 |
| Bukow. fundusz propin. 5% w. a. | 100 50 | 101 20 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. | 100 60 | 101 30 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4$^1/_2$% „ | 98 — | 98 70 |
| *5. Losy:* | | |
| Losy miasta Krakowa | 22 — | 24 — |
| „ „ Stanisławowe | 27 — | 29 — |
| *6. Monety* | | |
| Dukat holenderski | 5.37 | 5.49 |
| Napoleondor | 9 01 | 9 16 |
| Półimperjał rosyjski | 9.35 | —·— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.35 | 1.45 |
| „ „ papierowy | 1.33— | 1.35— |
| 100 marek niemieckich | 56 — | 56 60 |

**Pociągi kolejowe.**

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 8·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2·38 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 3·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·58 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 9·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 6·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| Ze Lwowa odchodzą: | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·29 | 10·15 | | 11·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·55 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·08 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·48 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

53)

# ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Przez chwilę trwało głębokie milczenie; nakoniec Ludwika zapytała:

— Czy możemy ją kazać aresztować?

— Bez wątpienia.

Włożył wszystkie papiery do kieszeni i dodał:

— Wyjdę i sprowadzę urzędnika z tajnej policji, aby pilnował domu. Skoro Estera i Fanny odzyskają przytomność, mogą sobie wyobrazić, że zostały otrute. Niech pani dalej odgrywa swą rolę i zachowuje się bardzo ostrożnie; lecz nie zostanie pani tu długo samotną. Jak tylko będzie można najśpieszniej otrzymam rozkaz uwięzienia obu tych kobiet.

Przywrócono pokój do dawniejszego porządku, sprzątnięto wszystko, tak, aby nic nie mogło naprowadzić na myśl o poszukiwaniach jakie tu dokonanemi zostały; hrabia de Lasaulx wyszedł z tego domu, aby już nigdy doń nie wrócić pod tem nazwiskiem i w tej postaci.

W godzinę później dom na Książęcej był strzeżony przez policję, a Devareux wrócił do swego mieszkania. Nadeszła pora objaśnień. Vida musi być uwiadomioną o tem, co go tak często odrywało od jej boku.

Nazajutrz śniadanie przeszło prawie w milczeniu. Ciężkie, niewysłowione przeczucie dręczyło Vidę, a gdy mąż wstał i poprosił ją, aby z nim poszła do bibljoteki, nie zadziwiło jej to prawie. Wiedziała, że musi mieć jaką złą wiadomość do udzielenia jej, a niekiedy zdawało jej się prawie, że tu idzie o nieszczęsną jej tajemnicę.

Devereux zamknął drzwi i zwróciwszy się do żony wyciągnął do niej ręce. Ona mu podała swoje nie mówiąc ani słowa, lecz twarz jej pobladła nagle, co nie uszło jego uwagi.

— Vido — rzekł spokojnie, — może się domyślasz, że prosząc cię tu na rozmowę poufną o tej porze, pragnę cię objaśnić o przyczynach mego zachowania się w ostatnich czasach. Nie mówiłem ci dotąd co mnie tak często zmuszało do oddalania się od ciebie, ponieważ nie chciałem cię trwożyć, wiedząc, że masz własne troski i nie jesteś szczęśliwą. Okazywałaś mi zaufanie w tym razie zupełnie słuszne, ponieważ interes zmuszający mnie do tak niewłaściwego postępowania, nic w sobie nie ma nagannego, do czegobym się przyznać musiał ze wstydem. Dziś, gdy dopiąłem celu, winienem ci się wytłómaczyć ze wszystkiego, a gdybym tego nie zrobił nawet, wieść o tem doszłaby do ciebie z tysiąca ust obcych.

Vida stawała się coraz bledszą, lecz rzekła tylko:

— Mów dalej.

— Czyś kiedy, — rzekł Devereux, — nie słyszała przypadkiem nazwiska Estery Ransome?

Szybkim ruchem Vida wyrwała dłonie z rąk męża i padła na kolana, zasłaniając sobie oczy i chyląc się do nóg jego, jak istota złamana.

— O, Boże! — zawołała tylko, — o, mój Boże!

— Vido!

W pierwszej chwili Devereux tak silnego doznał zdumienia, że się nie mógł poruszyć, nie mógł przemówić nic więcej, prócz tego jednego wyrazu. Patrzył na żonę tak przybitą i przerażoną, iż zdawało mu się, że to sen jakiś. Cóż mogła Vida mieć wspólnego z Esterą Ransome? Co ją tak strasznie wzruszyło? Nim sobie jednak zdołał zdać sprawę z tego co się stało, zanim zebrał myśli, Vida odkryła twarz, na której wyczytał wyraz najokropniejszej trwogi i przerażenia, i wyciągając ku niemu ręce, zawołała zmienionym głosem:

— Dave, coś zrobił? Zaklinam cię, na imię boskie! powiedz mi, coś zrobił?

— Ty mi raczej powiedz, — rzekł Devereux surowo, — czem ta kobieta jest dla ciebie, że samo jej nazwisko taki na ciebie wpływ wywiera?

— Musisz już wiedzieć o tem. Zabij mnie, jeśli chcesz. Kochałam cię tak — nie; — odejdź! Nie mogę.

Piękna jej głowa pochyliła się znowu prawie do ziemi; Vida wyszeptała zaledwie dosłyszanym głosem:

— Estera Ransome jest moją matką!

— Matką twoją! Zabójczyni Percivala Claremonta!

— Zabójczyni! — powtórzyła Vida, zrywając się z kolan, z osłupiałym wzrokiem i sinemi ustami. — Zabójczyni! — O, nie, Dave; byle nie to!

— Tak, trucicielka! Dzięki Bogu, nie wiedziałaś o tem; ta wina przynajmniej nie ciąży na tobie. Więc to twoja tajemnica? Czy to jest zemsta Estery Ransome, żeby nazwisko moje nosiła jej córka?

— Stój! Nie, nie! — zawołała Vida namiętnie, odchodząc prawie od zmysłów i padła znowu u nóg męża; — ona mi otworzyła wstęp do waszego świata w tym celu, żebym cię podbiła a następnie odepchęła; zapewniła mnie kłamliwie, żeś ją prześladował zawzięcie i nieustannie za złe, którego ona nie popełniła wcale; wmówiła we mnie, że niczem się nie przyczyniła do samobójstwa Percivala Claremonta, a ja jej wierzyłam. Poddałam się jej zamysłom; lecz byłam szaloną, narażając własne serce na taką pokusę. Pokochałam cię, a zemsta i nienawiść zamarły w mojem sercu. Wiesz jak się zdobyłam na ucieczkę od ciebie, czując, że nie zdołam ci się oprzeć, gdy zaczniesz nalegać; a tyś pogonił za mną — nie chciałeś mnie słuchać — nie pozwoliłeś mi postąpić uczciwie, ja byłam słabą i uległam, nie wydając tej przeklętej tajemnicy, która mnie złamała; cóż kiedy cię tak kocham, że nie mogłam ci powiedzieć prawdy. Był byś mnie odepchnął od siebie, jak odepchniesz teraz. Dave, miej litość! Nie proszę o przebaczenie; zawiniłam, to prawda; ale przypomnij sobie jak silną była pokusa, jak się opierałam tobie samemu, — staraj się nie sądzić mnie zbyt srogo, przypomnij sobie jak mało dobrego wpajano we mnie; a twoja miłość była dla mnie objawieniem — nowem istnieniem, rajem. Mężu mój ukochany! pozwól mi nazwać cię tem imieniem raz jeszcze!

Pochyliła się ku ziemi, gwałtowne łkanie wyrwało się z jej piersi; wówczas Devereux, który na pozór słuchał jej z zupełnym spokojem, nie przerywając ani jednem słowem, pochylił się, podniósł złamaną, przybitą i przycisnął ją do piersi.

— Mężem twoim jestem teraz i na zawsze! — zawołał namiętnie. — Żono moja — ukochana! stokroć więcej skrzywdzona niż winna. Moja wina, nie twoja, najdroższa. O Vido, Vido! żebyś mi tylko zaufać była chciała. Kochałem cię tak niezmiernie, że nawet dowiedziawszy się o prawdzie, byłbym cię zaślubił.

— Mężu mój! — spojrzała na niego raz tylko, lecz wstrząśnienie i reakcja zbyt były silne; duch i ciało osłabły nagle, piękna głowa w tył opadła, zamknęły się ciemne oczy, Vida zemdlona leżała w objęciu Davego.

## ROZDZIAŁ XLI.

### Kto wygra?

Gdyby Dave Devereux chciał tego nawet, nie podobnaby mu było cofnąć się teraz; nie mógł już powstrzymać biegu wypadków i musiał poddać się następstwom wszelkim, bez względu na wszystko. Lecz całą przykrość położenia w jakiem się znajdował, osładzało mu przekonanie, że Vida nie jest córką Estery Ransome, lecz Percivala Claremonta i Ludwiki Châtelard. W chwili pierwszego gwałtownego wstrząśnienia, podczas wyznania żony, nie przyszło mu to na myśl; lecz gdy nastąpiła godzina rozwagi, owładła nim pewność jakaś, że żona jego jest dzieckiem jego przyjaciela, nie zbrodniarki, która Percivala zgładziła ze świata; nie chciał jednak nic o tem wspominać Vidzie, nie rozmówiwszy się poprzednio z panią Claremont.

Estera Ransome tymczasem, nie domyślając się bynajmniej co jej groziło, gotowała się do walki jutrzejszej. Obudziwszy się nazajutrz o dziewiątej rano z głębokiego snu, zdziwiła się niezmiernie spostrzegłszy, że leży na swojem łóżku w sukni wieczornej. Wspomnienie poprzedniego wieczoru zostało jej jakieś niejasne i zamglone, myślała zatem, że musiała być więcej niż zwykle zmęczoną dla tego klaret zbytecznie ją odurzył.

— Nie mogę pojąć, — rzekła do pani Merville, gdy usiadły razem do śniadania, — co mnie wprawiło w sen tak głęboki. Przypominam sobie, że się czułem niezmiernie senną, gdym się rozbierać zaczęła, musiałam wtedy rzucić się na łóżko, chociaż tego nie pamiętam wcale, gdyż obudziłam się leżąc na kołdrze w sukni wczorajszej.

— Jakie to dziwne! — rzekła ze współczuciem pani Merville. — Musiała pani być niezwykle zmęczoną.

— Zapewnie; a może wypiłam trochę więcej wina niż zazwyczaj, chociaż sobie tego nie przypominam.

I rozmawiając w ten sposób kończyła śniadanie.

Fanny o sobie zachowała milczenie. Zachwycająca ta osoba pewną była, że się upiła aż do utraty przytomności, nie myślała też bynajmniej zawiadamiać o tem swej pani. Pani Merville tłómaczyła swój brak apetytu dotkliwym bólem głowy; a w rzeczywistości wzruszenie i niepokój były powodem, że nic jeść nie mogła. Każdy łoskot i odgłos na ulicy sprawiał jej bicie serca, a jednak musiała udawać spokój i rozmawiać o rzeczach zupełnie obojętnych.

Wtem drzwi się otworzyły gwałtownie, wpadła Fanny z wybladłą z przerażenia twarzą.

— Pani, — krzyknęła — policja! — i nie mogła dodać ani słowa.

Estera Ransome i pani Claremont zerwały się obie, lecz nim która przemówić mogła, zjawił się urzędnik policyjny a za nim Dave Devereux.

Estera stała jak wryta. Po chwili dopiero zrozumiała co jej grozi, zwłaszcza, gdy ujrzała Devereux'ego; lecz mimo to zwróciła się do urzędnika, i odzyskawszy władzę nad sobą, zapytała z godnością:

— Co to ma znaczyć?

— To, że pani jesteś oskarżoną o zabójstwo Percivala Claremonta, — odrzekł z powagą zagadniony.

Ciąg dalszy nastąpi.



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.